Egzemplarz obowiązkowy

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
BIAŁYSTOK
RYNEK KOŚCIUSZKI Nr. 1, tel. 63
Konto P.K.O. nr. 64,106

Dziennik Białostocki

NIEDZIELA, 19 CZERWCA 1932 R. CENA 20 GR.

Prenumerata:
Miejscowa z odnoszeniem 4 zł. —
Zamiejscowa z przesyłką
Ceny ogłoszeń:
Za wiersz mil. za tekstem (12 łamowe) 25 gr., w tekście (6 łamowe) 70 gr., w drobnych za wyraz 30 gr.

Najdroższa ziemia

Mija 10 lat od chwili przejęcia Górnego Śląska przez władze polskie, a temsamem zakończenia niemal 4-letnich zmagań o wcielenie zpowrotem tej prastarej dzielnicy piastowej w organizm państwowy Polski.

Uprzytomnijmy sobie, że kiedy wszystwie inne dzielnice straciliśmy na okres stukilkudziesięciu lat — to Śląsk wyszedł z pod władzy polskiej 600 lat temu.

Fala germanizacyjna przez wiele wieków przepływała przez tę dzielnicę, przez długi czas popierana przez rdzenną dynastję Piastowiczów, uległych kulturze niemieckiej.

Ruch odrodzenia narodowego właściwie przybrał poważniejsze rozmiary w drugiej połowie XIX wieku, a w intensywności swej wzmógł się dopiero z początkiem XX, gdy lud śląski począł się wyzwalać z pod opieki niemieckiego centrum katolickiego.

Dopiero przegrana Niemiec w wojnie światowej losy tej dzielnicy przesądziła na naszą korzyść. Lecz stało się to dopiero po niemal czterech latach krwawych zapasów i wytężonych wysiłków na terenie międzynarodowych układów.

Gdyby nie wrogość Lloyd George'a, który poparł pretensje niemieckie do Górnego Śląska, można było zaoszczędzić objaty krwi najlepszych synów Polski. Wcielenie do wskrzeszonego państwa mogło się odbyć odrazu. Lecz Lloyd George, stanąwszy u boku Niemiec, przeparł myśl, by o losach Śląska zdecydował plebiscyt.

Odbywał się w możliwie dla nas najcięższych warunkach, bo przy istnieniu wszystkich władz cywilnych niemieckich, wobec presji wielkiego przemysłu niemieckiego.

Ale niewątpliwie nietylko sam wynik plebiscytu przesądził o przynależności do Polski. Do pomyślnych dla nas wyników plebiscytu trzeba było raz jeszcze dołączyć krew... W nocy z 2 na 3 maja 1922 r. znowu zbrojną ręką przyszło zajmować te połacie starej piastowskiej ziemi polskiej.

I wtedy dopiero dopełniła się miara ofiar naszych. Na mocy decyzji Rady Ambasadorów przyjęły władze polskie Górny Śląsk.

Minęło od tych chwil 10 zaledwie lat. Fala germanizacyjna, tocząca się przez 6 długich wieków — odpłynęła. Dziś na Górnym Śląsku mamy 93 Polaków na 7 Niemców. Odpłynęła fala obcości, choć zgodnie z konwencją genewską nie używaliśmy żadnych przymusowych środków celem rugowania niemczyzny.

Odpłynęła sztuczna fala germanizacyjna — i Górny Śląsk jest dziś tak rdzennie polski, jakim był przed 600 laty.

Dziś, w 10-letnią rocznicę przejęcia tej dzielnicy, oczy wszystkich Polaków z dumą kierują się na Górny Śląsk, najdroższą ziemię Rzeczypospolitej.

Dziatwa polska we Francji

na zjeździe Związku Stowarzyszeń Opiekuńczych

W dniu 12 czerwca r. b. w Auby (północna Francja), odbył się pierwszy regjonalny zlot dzieci polskich, zorganizowany przez niedawno powołany do życia Związek stowarzyszeń dzieci polskich we Francji.

Wzlocie wzięło udział ok. 1.500 dzieci polskich, które zjechały z dalszych i bliższych kolonij polskich.

Polska -- Rumunja

i pakt o nieagresji z Sowietami

BUKARESZT, 18.6. Koła rządowe zaprzeczają kategorycznie wiadomościom, jakoby rząd polski zwrócił się do rządu rumuńskiego w formie demarche, **wzywając rząd rumuński do zawarcia paktu nieagresji z Sowietami najpóźniej do dnia 20 czerwca b. r., ponieważ Polska zamierza jakoby w tym dniu podpisać pakt nieagresji z rządem sowieckim.**

Demarche w ultymatywnej formie jest niemożliwe ze względu na lojalne i przyjazne stosunki między Polską a Rumunją.

Polska po parafowaniu paktu o nieagresji z Sowietami starała się we wszystkich sprawach wschodnich prowadzić z Rumunją wspólną politykę.

Stosownie do tej polityki Polska życzy sobie, aby także Rumunja zawarła z Sowietami pakt nieagresji. W tym celu Polska prawdopodobnie będzie szukać formuły porozumiewawczej między Rumunją a Sowietami, która zadowoli stanowisko rządu rumuńskiego, podtrzymującego swój pojednawczy lecz niezmienny punkt widzenia.

Wbrew temu urzędowemu przedstawieniu sprawy dziennik „Dimineata" donosi, jakoby Polska zwróciła się do Rumunji z prośbą o podpisanie paktu nieagresji do dnia 20 czerwca zawiadamiając, iż po tym terminie **rząd polski ma zamiar podpisać pakt nieagresji z Sowietami niezależnie od Rumunji.** (ATE).

*

Kategoryczne zaprzeczenie przez sfery rządowe rumuńskie wieściom o „demarche" czy nawet „ultimatum" rządu naszego, kładzie kres plotkarstwu, szerzącemu się nietylko zagranicą lecz również i u nas w związku ze sprawą paktu o nieagresji z Sowietami.

Dopiero wczoraj jedno z pism stołecznych podało „sensacyjną" wiadomość, że do Warszawy przyjechał wysłannik moskiewskiego komisarjatu spr. zagran. i starał się zasugerować opinję określonym już terminem podpisania paktu polsko - sowieckiego.

Jak stwierdziliśmy w najmiarodajniejszych źródłach rząd polski z żadnem „demarche" wobec Rumunji nie występował. Termin 20-go czerwca jako dzień podpisania paktu o nieagresji, nie był nigdy i nigdzie wymieniany. O przyjeździe wysokiego urzędnika komisarjatu spr. zagr. z Moskwy w związku z rokowaniami o pakt nieagresji nikt w naszych sferach rządowych nic nie wie.

Bezsprzecznie sprawa paktu jest ciągle aktualna. Parafowany przez nasze władze pakt będzie podpisany, gdy zostanie uzgodnione stanowisko rumuńsko - sowieckie, gdyż rząd nasz kładzie nacisk na równoczesność podpisania paktu przez wszystkich zainteresowanych.

MALOWNICZE RUINY

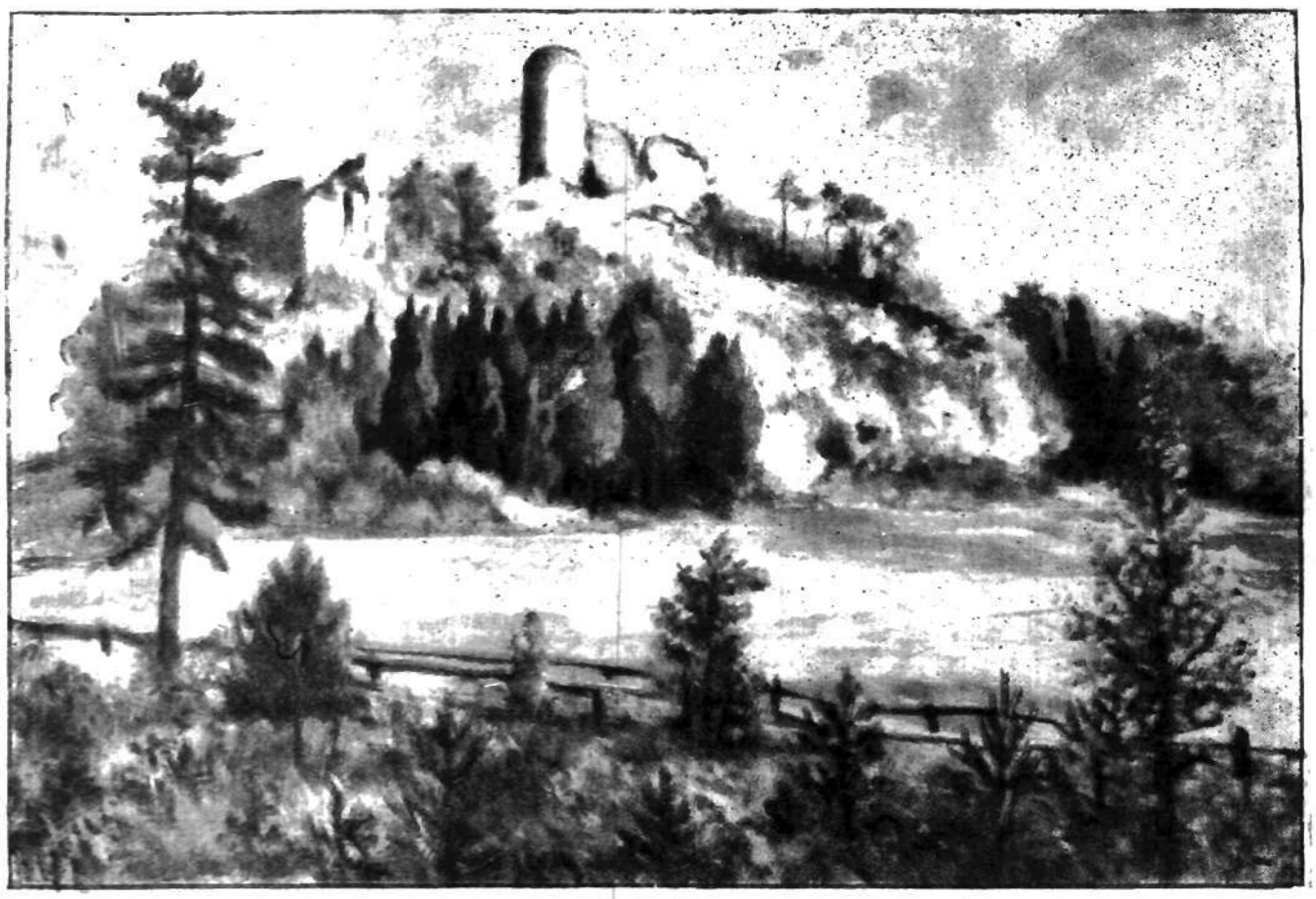

Mal. W. Nowina Przybylski.

Paryż i Berlin wobec uchwały lozańskiej

po odroczeniu spłaty długów wojennych

PARYŻ, 18.6. — Tel. wł. — Zainteresowanie całego świata politycznego skupia się dziś na piątkowej uchwale lozańskiej, dotyczącej odroczenia spłat reparacyjnych.

Wczesnym rankiem przyjechał do Paryża Herriot i już o godz. 9 rano odbyło się w pałacu Elizejskim posiedzenie Rady ministrów pod przewodnictwem prezydenta Lebruna.

Rada ministrów zaaprobowała jednomyślnie expose Herriota i Paul Boncoura o stanie międzynarodowych rokowań w Genewie i Lozannie.

Prasa bardzo żywo zajmuje się przebiegiem wczorajszego dnia w Lozannie. Ogólne wrażenie jest takie, że wspólna deklaracja zgodna jest z interesami i wolą Francji, ponieważ, jak zaznacza „Le Petit Parisien", ustala ona w sposób bardzo ścisły zależność porozumienia europejskiego od porozumienia wszechświatowego.

Niektóre jednak dzienniki sądzą, że nie należy spuszczać z oczu niewiadomej, zawartej w deklaracji.

Według „Le Journal" konferencja lozańska albo doprowadzi do znalezienia skutecznych środków odrodzenia gospodarczego, albo zakończy się niepowodzeniem, a wówczas wznowienie spłat będzie jeszcze bardziej niemożliwe, niż dzisiaj.

Bardzo wiele miejsca poświęca prasa Niemcom.

W Lozannie — pisze „Paris Midi" — Niemcy mówią: „Jesteśmy biedni", w Genewie zaś oświadczają: „Nie jesteśmy biedni o tyle, aże by zrezygnować z równouprawnienia zbrojeń".

„Le Capital" stwierdza, że rząd niemiecki jest obecnie mniej niż wszystkie kraje europejskie obciążony długami publicznemi. Wysokość długów wewnętrznych i zagranicznych Rzeszy, nie licząc oczywiście reparacyj, nie przenosi 12 miljardów marek niemieckich. Dług, wynikający z umów skarbu niemieckiego, dyskontowany w banknotach lub złożony wśród publiczności za pośrednictwem Banku Rzeszy, wynosi 1.200 milj. mk. Jest to zaledwie połowa przedwojennego długu Francji, a mniej niż 1/3 obecnego długu francuskiego.

LOZANNA, 18.6. — Tel. wł. — Dziś odbywały się długie tajne narady między włoskim ministrem spraw zagranicznych Grandim a kanclerzem Rzeszy von Papenem. Z kół delegacji niemieckiej oświadczają w związku z temi naradami, że w toku obrad konferencji ujawni się ścisła rzeczowa współpraca niemiecko - włoska i zasadnicze linje porozumienia między obu temi krajami.

Hausner zawiadamia Polskę

„Jeszcze w tym roku polecę do Warszawy"

Czy możliwe jest uratowanie jego płatowca?

LONDYN 18.6 — Korespondent PAT w Londynie otrzymał dziś rano depeszę iskrową od Hausnera ze statku „Circeshell" która przetłumaczona na język polski, brzmi:

„Dziękuję Panu za pamięć. Proszę oznajmić w Polsce, że zmuszony byłem opuścić się na wodę w sobotę **dnia 4 czerwca przed wieczorem, po 28-godzinnym locie** i że najbardziej cierpię z powodu utraty mego aeroplanu. Mam jednak nadzieję, że **polecę do Warszawy jeszcze w tym roku.** Czy byłoby możliwe, aby rząd posłał statek szkolny dla wyratowania mego jednopłatowca, który będzie jeszcze pływał **przez tydzień, lub więcej.**

Proszę podziękować wszystkim w Polsce za okazane zainteresowanie.

Nie jestem ranny i obecnie doszedłem do równowagi po moich przejściach.

Więcej szczegółów podam, gdy dotrę do Nowego Orleanu.

(—) Stanisław Hausner".

Trójporozumienie gospodarcze

Holandja -- Belgja --Luxemburg

BERLIN 18.6. — Tel. wł. — „Xossische Zeitung" donosi, że między Holandją, Belgją i Luxenburgiem został w Genewie zawarty układ, w którym wspomniane państwa zobowiązały się do zawarcia unji gospodarczej. Projektowanemu zacieśnieniu stosunków gospodarczych nie nadano wprawdzie formy unji celnej, obejmuje ono jednak daleko idące wzajemne ułatwienia celne.

Rokowania przeprowadzone w tych dniach w Genewie, były dalszym etapem rokowań podjętych w r. 1930 w Oslo. Zabiegi o osiągnięcie odpowiedniego porozumienia z państwami skandynawskiemi nie dały wyniku. (My).

Przedsmak wielkich sensacyj

Carraciola pokił rekord... na treningu

LWÓW, 18.6. W czasie dzisiejszego treningu przedwyścigowego Carraciola pobił zeszłoroczny rekord trasy, ustanowiony przez Stucka, przebywając jedno okrążenie w czasie 2 min. 2 sek. t. zn. o przeszło 8 sek. mniej, niż poprzedni rekord.

Perfidna gra Niemiec

przed wysłaniem floty do Gdańska

BERLIN 18.6. — Tel. wł. — Na zapytanie korespondenta „Expressu Porannego" poselstwo R. P. zaprzecza kategorycznie, jakoby rząd niemiecki w dniu 10 maja r. b. uwiadomił przedstawiciela dyplomatycznego Rzeczypospolitej o zamiarze wysłania 3 niemieckich okrętów wojennych z wizytą do Gdańska. Poselstwo polskie w Berlinie tak w dniu tym, jak i wogóle nie otrzymało żadnego uwiadomienia w tej sprawie. (My).

Wyjaśnienie, uzyskane przez berlińskiego naszego korespondenta przygważdża kłamstwa, rozsiewane przez „Lokal Anzeiger" na temat rzekomych „nowych szykan Polski w stosunku do Gdańska". Polegać one mają na tem, że polskie ministerstwo spraw zagranicznych dotychczas nie przekazało senatowi gdańskiemu doręczonego poselstwu polskiemu w Berlinie uwiadomienia o wizycie niemieckich okrętów wojennych z okazji rozpoczynających się dnia 23 b. m. w Gdańsku uroczystości 500-lecia założenia szpitala Św. Jakóba. W ten sposób, dowodzi „Lokal Anzeiger", chcą Polacy widocznie uniemożliwić wizytę niemieckich okrętów.

Na hitlerowskim wulkanie

Krwawa bójka w Hamburgu i w Zagłębiu Ruhry

BERLIN. 18.6. W Hamburgu doszło do krwawych starć między komunistami a policją. Policja ostrzeliwana przez demonstrantów dała do tłumu salwę karabinową raniąc 3 osoby. Dwóch policjantów odniosło ciężkie rany. W czasie zajść dokonano licznych aresztowań.

Z Zagłębia Ruhry nadchodzą wiadomości o zaostrzającem się z każdym dniem wśród mas napięciu politycznem. W całym szeregu miejscowości, jak Wanne, Bohum, Langendorer, Wattenscheid i Herne miały miejsce walki uliczne między komunistami a szturmowcami hitlerowskimi. W czasie strzelaniny szereg osób odniosło rany.

We Wrocławiu szturmowcy urządzili pochód demonstracyjny z orkiestrą. Przed gmachem rządowym przywódca szturmówek śląskich przyjął defiladę bojówek prowadzona przez osławionego Heynesa. Policja zachowywała się biernie. W godzinach wieczornych bojowcy hitlerowcy zaatakowali w pobliżu gmachu prezydjum policji żydowski kondukt pogrzebowy. Policja i w tym wypadku zachowała się obojętnie.

Polska pielgrzymka w Kolonji

w drodze na kongres Eucharystyczny do Dublina

KOLONJA, 18.6. Pielgrzymka, udająca się pod przewodnictwem ks. prymasa Hlonda na kongres Eucharystyczny do Dublina, złożona z 130 osób, zatrzymała się w Kolonji przez 2 godziny. Na dworcu powitali pielgrzymkę: biskup kolońki Hamel, w otoczeniu duchowieństwa oraz przedstawiciele władz miejscowych, Polonji ze sztandarami, ks. prymas Hlond odprawił nabożeństwo w tumie kolońskim, poczem udał się na śniadanie do pałacu Biskupiego.

Kardynał kolońki ks. Schulte witał ks. prymasa Hlonda w salonach recepcyjnych na dworcu i był obecny w czasie odjazdu pielgrzymki w dalszą drogę.

Wojna dwu cesarzów

na tle zatargu o tron Abisynji

WIEDEŃ, 18.6. (PAT.) „Neues Wiener Tageblatt" donosi z Addis, iż oddziałom wojskowym cesarza Heile Selaffie udało się znów pojmać zbiegłego b. cesarza Lidi Jeassu, który był przez 16 lat trzymany w więzieniu.

Wojska Selaffi'ego niestety po dotarciu do górzystej krainy Godżan, zbuntowały się i przeszły na stronę nieprzyjaciela. Zachodzi obawa, że także i inne oddziały wojskowe przejdą do przeciwnika. Wynik walk zależny będzie od stanu pogody, gdyż w czasie deszczów w okolicach Godżanu nie można przeprowadzać operacyj wojskowych.

Przenosiny „Brunatnego Domu"

z Monachjum do Berlina -- obok parlamentu

BERLIN, 18.6. (PAT.) W najbliższych dniach kierownictwo partji narodowo - socjalistycznej zamierza zainstalować w Berlinie część swoich instytucyj centralnych. Decyzja ta ma być wywołana m. in. wrogim stosunkiem rządu bawarskiego do partji hitlerowskiej.

Kierownictwo partji nar.-socjalistycznej zwrócić się miało do koncernu chemicznego I. G. Farben z propozycją odstąpienia domu, będącego siedzibą dyrekcji syndykatu azotowego w Berlinie, a położonego w sąsiedztwie gmachu Reichstagu.

W min. pracy i opieki społecznej

gruntowne reorganizacje od 1 lipca

W najbliższym tygodniu będzie dokonana reorganizacja ministerstwa pracy i opieki społecznej wobec likwidacji Urzędu Emigracyjnego, jako też przydzielenia służby zdrowia z ministerstwa spraw wewnętrznych do min. pracy i opieki społecznej.

W związku z tem zajdzie na wyższych stanowiskach w ministerstwie pracy i opieki społ. szereg zmian.

Ustępuje przedewszystkiem dotychczasowy wiceminister i prezes Funduszu Bezrobocia, **p. Szubartowicz**, który obejmuje inne wysokie stanowisko.

Na stanowisko wiceministra przewidziany jest dotychczasowy dyrektor departamentu zdrowia w min. spraw wewnętrznych, **dr. Eugenjusz Piestrzyński.**

Dyrektor Urzędu Emigracyjnego, **p. Nakoniecznikow**, ma objąć stanowisko dyrektora departamentu opieki społecznej, którym kierował dotychczas wicemin. Szubartowicz. Również i wicedyrektor Urz. Emigracyjnego, **p. Bieleckierski** przechodzi na etat ministerstwa pracy.

Na stanowisko prezesa Funduszu Bezrobocia po ustąpieniu wicemin. Szubartowicza wymieniana jest kandydatura **p. Kazim. Rożnowskiego**, obecnego dyrektora Kasy Chorych w Warszawie.

Ex-kaiser wraca do Niemiec

z Doorn do Koburga

BERLIN, 18.6. — Według doniesień prasy, b. cesarz Wilhelm II zamierza przenieść swą siedzibę do Koburga w Niemczech i jesienią wziąć osobiście udział w uroczystościach zaślubin następcy tronu szwedzkiego z księżniczką Sybillą von Sachsen Koburg - Gotha, których zaręczyny zostały ogłoszone przed kilku dniami. (PAT).

Dalszy ciąg polityki Bismarcka

w Niemczech, opartych o sojusz wojskowy z Rosją

Na półkach księgarń londyńskich ukazała się ostatnio wysoce interesująca książka znanego publicysty angielskiego Cecil F. Melville'a pod sensacyjnym tytułem „Sowieckie oblicze Niemiec".

Książka ta jest analizą ścisłej współpracy politycznej i wojskowej pomiędzy Rzeszą niemiecką a Związkiem sowieckim w ciągu ostatnich 10 lat.

Melville szczegółowo bada podstawy, jakie stworzył traktat w Rapallo, a następnie cytuje w chronologicznym porządku fakty, współdziałania Reichswehry i niemieckiego przemysłu wojennego z czerwoną armją.

W konkluzji Melville dochodzi do przekonania, że Niemcy rządzone są przez Reichswehrę, w której decydującą rolę odgrywają te same czynniki junkierstwa pruskiego, które doprowadziły do wojny wszechświatowej. Obecna polityka Niemiec jest tylko dalszym ciągiem polityki Bismarcka, której podstawą był sojusz wojskowy z Rosją. Aczkolwiek Rosja się zmieniła nazewnątrz i jest dzisiaj czerwoną, to jednak, jak wynika z książki Melville'a, reakcja pruska bez skrupułów kontynuuje politykę Bismarcka z Rosją bolszewicką.

Wobec dojścia do władzy w Niemczech w ostatnich dniach junkrów pruskich książka Melville'a uderza w nutę nawskroś aktualną i nabiera tem większego

Otwarcie meetingu lotniczego w Warszawie

Przylot zagranicznych pilotów na lotnisko mokotowskie

Przy licznym udziale publiczności odbyło się wczoraj na lotnisku mokotowskiem w Warszawie uroczyste otwarcie międzynarodowego meetingu lotniczego urządzanego przez Aeroklub warszawski.

Punktualnie o godz. 2 m. 30 minister komunikacji inż. A. Kühn dokonał tradycyjnego przecięcia wstęgi, łączącej kilka samolotów, dając *tem sygnał otwarcia meetingu.*

Minister Kühn dokonał następnie przeglądu samolotów. Towarzyszyli mu obaj szefowie lotnictwa wojskowego — pułk. Filipowicz, komisarz rządu woj. Jaroszewicz, prezydent stolicy inż. Słomiński.

Następnie wszystkie samoloty wystartowały do defilady nad miastem. Otwierała ją mała awionetka sportowa „7. D. 2" pilotowana przez inż. Rychtera, zamykała wielka maszyna sypialna, tzysilnikowa, zbudowana w Państwowych Zakładach Lotniczych.

Gdy samoloty zrywały się pokolei do lotu od strony Okęcia, rozległ się warkot silników. Z nad dachów hangarów wojskowych wystrzeliły w niebo trzy ciemne *płatowce.*

— Awie krakowskie! Pierwsi goście!

To kapitan Jerzy Bajan, świetny akrobata powietrzny prowadził swoją trójkę samolotów myśliwskich. Nagły wiraż nad polem wyścigowem, przepisana runda nad lotniskiem i samoloty, lecące dotychczas w jednej linji, skrzydło w skrzydło, rozsypują się nagle.

Jeden pikuje gwałtownie do ziemi, aby po chwili wznieść się ostrą świecą w górę, drugi stromą spiralą pnie się w niebo, podczas gdy trzeci przekręca się w zawrotnym łuku loopingu.

Potem padając liściem i ślizgając się na skrzydło, wszystkie trzy płatowce lądują gładko na szmaragdowym kobiercu lotniska.

Dwie, trzy figury klasycznej akrobacji myśliwskiej w powietrzu — przedsmak tego, co pokazane zostanie dziś podczas właściwych zawodów.

Zbliża się godzina 4 po poł. — czas przeznaczony na lądowanie zawodników, biorących udział w zlocie gwiaździstym.

Na dwie minuty przed czwartą w powietrzu rozlega się warkot motoru — nadlatuje jakaś awionetka R. W. D. 4, ktoś z polskich lotników.

Pilot nie ląduje jeszcze, robi dwie rundy nad lotniskiem, czeka, aż zapalą mu świece dymna na znak, że minęła godzina 4 i lotnisko otwarte jest do lądowania. Gdyby maszyna wcześniej dotknęła kołami ziemi, odliczonoby mu jako karę 100 kilometrów z przelecianej trasy.

Wreszcie biały welon dymu wykwita z lotniska. Awionetka podchodzi do lądowania.

— Kto to? Kto przyleciał pierwszy?

— *Porucznik Kłosiński z p. Włodarczykiem z Krakowa na klubowej awionetce R. W. D. 4, konstrukcji inż. Rogalskiego, Wigury i Drzewieckiego.*

W pięć minut później ląduje druga awionetka polska Morison II z Poznania, pilotowana przez p. Szwencera. Jako pasażer, leci na niej konstruktor p. Morison.

O godz. 4 . 20 ląduje pierwszy z zawodników zagranicznych — Jugosłowianin inż. Bohdan Michajlowic, lecący z mechanikiem Łuka Suralic'em.

Jego srebrno - niebieski „Moth" z barwami zjednoczonego królestwa S. H. S. na sterach osiada lekko na lotnisku.

Inż. Michajlowic roluje pod hangar.

Do samolotu jego podchodzi poseł jugosłowiański p. Branko Lazarewic.

— Dobry dan — wita inż. Michajlowica, ściskając go serdecznie za rękę.

Poseł Lazarewic uważa się niejako za gospodarza. Przecież na terenie poselstwa znajdzie inż. Michajlowic jakby skrawek swojej dalekiej Ojczyzny.

Obaj lotnicy, aczkolwiek zrobili w jednym dniu drogę z Białogrodu do Warszawy przez Bukareszt, Galacz, Czerniowce, Lwów i Kraków, czują się świetnie.

Pogodę mieli nie nadzwyczajną. Koło Czerniowiec warunki atmosferyczne były tak fatalne, że jedna z towarzyszących im maszyn jugosłowiańskich zawróciła z drogi.

Potem pokolei nadlatywać zaczęły pozostałe maszyny — polskie, czechosłowackie, jugosłowiańskie itd.

Z uderzeniem godziny szóstej zgaszono dymną świecę, zamykając tem samem lotnisko dla zawodników, biorących udział w zlocie gwiaździstym.

Dziś na lotnisku mokotowskiem odbędą się emocjonujące pokazy i zawody lotnicze, wśród których na pierwsze miejsce wybija się konkurs akrobacji powietrznej.

Dla zwycięzców przygotowano szereg cennych nagród. M. in. „Express Poranny" ofiarował piękny puhar srebrny dla najlepszego lotnika polskiego.

Pod terrorem 15.000 weteranów

Straże parlamentu amerykańskiego bezsilne

WASZYNGTON, 18.6. — Tel. wł. Weterani wzburzeni odrzuceniem przez komisję finansową senatu uchwały izby reprezentantów w sprawie wypłaty rent, podjęli koncentryczny marsz na Kapitol, siedzibę parlamentu amerykańskiego.

15.000 weteranów ruszyło z 3 obozów w zwartych kolumnach. Z powodu długotrwałych deszczów i roztopów wszyscy byli prawie pod szyję zbryzgani błotem.

Wstrząsający był widok tego marszu weteranów w łachmanach.

Mimo protestów straży parlamentarnej zajęli b. żołnierze park Kapitolu i rozłożyli się tam obozem, ściągając następnie kuchnie polowe.

Policja nie odważyła się przeciwstawić weteranom. Wszystkie wejścia do sali obrad obstawiły posterunki weteranów, które każdego wchodzącego senatora ostrzegały, że weterani jako przedstawiciele 12 miljonów wyborców mogą złamać karjerę polityczną każdego swego przeciwnika.

Wbrew uchwale komisji postanowił senat, przy zniknomym komplecie rozpocząć obrady nad przedłożeniem uchwalonem przez izbę reprezentantów.

Za zamachy kolejowe

Matuszka skazany na 6 lat więzienia

WIEDEŃ, 17.6. — O godz. 8 min. 20 wiecz. został ogłoszony wyrok w procesie Matuszki.

Matuszka jest skazany na 6 lat ciężkiego więzienia, które będzie obostrzone postem i twardem łożem każdego 31 grudnia i 30 stycznia.

Po odbyciu kary Matuszka zostanie wydalony z granic Austrji.

Poza tem Matuszka został skazany na zapłatę odszkodowania kolejom austrjackim w wysokości 4.199 szylingów 72 gr. na stosunkowo łagodny wymiar kary wpłynęło zeznanie żony, która zeznała, że na jej męża miał silny wpływ pewien telepata Leo.

Promocja

Współredaktor „Wieku Nowego" i „Lwowskiego Expressu Wieczornego" p. Henryk Röthbart uzyskał stopień doktora filozofji na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Ad multos annos!

Pod gradem kul

Zwada o tancerkę w nocnym lokalu Warszawy

Restauracja „Victoria" przy ul. Jasnej w Warszawie stała się ubiegłej nocy terenem niezwykłego zajścia.

Przy jednym ze stolików siedział w towarzystwie tancerki zakładowej t. zw. „pięknej Marysi", lekarz weterynarji Frementy Czaplicki oraz znajomy jego Józef Kasztelan.

Sąsiedni stolik zajmował **major 1-go pułku artylerji przeciwlotniczej, Marjan Jurecki,** który od dłuższego czasu zwracał uwagę na „piękną Marysię", akcentując to rzucaniem pod jej adresem różnych, mniej lub więcej dowcipnych uwag.

W miarę wychylanych kieliszków alkoholu, sytuacja stawała się coraz bardziej naprężona, bowiem w kierunku tancerki i jej towarzyszów padały coraz mniej przyjemne „dowcipy" i uwagi.

W pewnej chwili, była godzina 3 i pół nad ranem, dr. Czaplicki w najwyższym stopniu podenerwowany docinkami majora,

zwrócił mu uwagę.

W odpowiedzi na to major Jurecki zerwał się od stolika, wyciągnął z kieszeni rewolwer i

zasypał dr. Czaplickiego gradem kul.

Czaplicki zwalił się na ziemię, zaś major Jurecki wyładował wystrzelony całkowicie magazyn i rzucił go wraz z rewolwerem na podłogę.

W sali restauracyjnej zapanowała nie opisana panika. Zaalarmowano Pogotowie i komendę miasta, skąd przybył natychmiast dyżurny oficer, który

aresztował majora Jureckiego.

Lekarz Pogotowia stwierdził u Czaplickiego rany ręki i obojczyka. Jedna z kul ześlizgnęła się po czaszce. Na żądanie rannego, po założeniu opatrunku, przewieziono go do domu.

Siostry zmartwychwstanki u Ojca św.

CITTA DEL VATICANO 16.6. Ojciec Święty przyjął na specjalnej audjencji Siostry Zmartwychwstanki, których przeorysza generalną wybrana została Maria Dąbrowska. Pius XI udzielił obecnym błogosławieństwa apostolskiego.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Sabat czarownic w „magicznym trójkącie"

Niezwykły eksperyment przemiany kozła w młodziana w górach Harcu

BERLIN 18.6. Ubiegłej nocy o g. 23-ej odbyła się w Wernigerode na placu „sabatu czarownic" w t. zw. magicznym trójkącie zapowiedziana przez angielskiego „uczonego", Harry Price, generalna próba eksperymentu, który polegać ma na przemianie kozła w przepięknego młodzieńca.

Mistrz Price i jego współpracownicy udali się w towarzystwie „dziewicy czystego serca", p. Urty Bohn z Wrocławia, o godz. 11 na plac czarownic. Panna Bohn była przepisowo ubrana jedynie w białą koszulę lnianą w której wytrzymać musiała przez cały czas trwania eksperymentu a więc przez 25 minut, przy temperaturze zaledwie 5 st. powyżej zera. Nic też dziwnego, przez cały czas drżała z zimna.

Na miejsce sprowadzono również kozła, który w eksperymencie odgrywa główną rolę. Przy świetle pochodni i w blasku jupiterów filmowego tygodnika aktualności smarował mistrz Price kozła słyną maścią, sporządzoną z sadła nietoperzy.

Po pół godzinie wszyscy uczestnicy próby generalnej udali się z powrotem do hotelu w Brocken, gdzie wrocławska dziewica, która zaziębiła się w toku nocnej ekskursji, zażądała ciepłych a mocnych napojów, aby wyleczyć się do czasu wielkiego eksperymentu, który odbędzie się dziś w nocy, — jest to bowiem noc pełni księżycowej letniego przesilenia — noc sabatu czarownic.

Mistrz Price jest z przebiegu generalnej próby w pełni zadowolony i oświadczył, że nie wątpi w udanie się eksperymentu dzisiejszego.

Do Brockien przybyło z całej okolicy wielu ciekawych. Z Anglji przybyły wycieczki, które na miejsce przywieziono specjalnie wynajętemi autobusami. Niektóre dzienniki angielskie delegowały do Brocken korespondentów.

Znawcy odnoszą się sceptycznie do próby i twierdzą, że Price nie zna należycie rytuału, zawartego w starej księdze magicznej, wskazującej, jak przemienić kozła w młodzieńca, wobec czego należy wątpić w powodzenie metamorfozy. Przedewszystkiem największą trudność sprawia wyszukanie „czarownicy", która, według przepisów książki, zgotować ma magiczny odwar, którym smarowany ma być pysk kozła przed jego przemianą.

Harry Price i jego asystenci, uganiają się w samochodzie po najbardziej odległych miejscowościach Harcu, wyszukując stare kobiety, które w opinji ludności uchodzą za czarownice. Do wczoraj wieczora jednak nie udało się znaleźć odpowiedniej czarownicy, wobec czego Price będzie musiał sam ugotować czarodziejski płyn.

Czary odbędą się bez względu na pogodę.

Panowie zjawią się we frakach, ponieważ ma to być równocześnie uczczenie Goethego przez towarzystwo badań psychicznych, na miejscu jednej z najwspanialszych scen „Fausta". (My).

Na drucie telegraficznym

zbliska i zdaleka

Profanacja synagogi. Niewyśledzeni sprawcy wybili kamieniami wszystkie drogocenne witraże synagogi kamienickiej pod Lipskiem. W Kamienicy mieszka od dawnych lat osiadła polska emigracja żydowska.

Trzęsienie ziemi w Bośni. Trzęsienie ziemi, które nawiedziło nocy ubiegłej Sarajewo nie wyrządziło żadnych szkód, wywołało jednak w mieście panikę. Trzęsienie trwało 15 sekund.

Wybuch dynamitu. W czasie przenoszenia skrzynki z dynamitem w Alicante w Hiszpanji nastąpił wybuch, który zabił 2 robotników, planujących zamach na jedną z fabryk.

Katastrofa lotnicza. W czasie przelotu nad Adrjatykiem hydroplan czechosłowacki wywrócił się przy wodowaniu, przyczem lotnik poniósł śmierć.

4 zabitych, 20 rannych. W katastrofie kolejowej pod Stafford zginęły 4 osoby, a około 20 odniosło rany, w tem kilka ciężkie. Lokomotywa pociągu wpadła na słupy telegraficzne i stoczyła się z nasypu, pociągając za sobą kilka wagonów.

GIEŁDA

GIEŁDA WARSZAWSKA
z dnia 19 b. m.

Dewizy:

Belgja 124.25; Holandja 360.65; Londyn 32.50—32.45; Nowy Jork 8.923; Paryż 35.05; Praga 26.40; Szwajcarja 173.90; Włochy 45.65.

Papiery procentowe:

7 proc. poż. stabilizacyjna 45.13 — 44.63 — 44.75 (w proc.); 4 proc. państw. poż. premjowa dolarowa 47.25; 5 proc. konwersyjna 35.25 — 34.25; 10 proc. poż. kolejowa 97.50 (w proc.); 8 proc. L. Z. Banku gosp. krajow. 94.00 (161.68); 8 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 94.00 (161.68); 7 proc. L. Z. Banku gosp. krajow. 83.25 (w proc.); 7 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 83.25 (w proc.); 8 proc. L. Z. Banku rolnego 94.00 (161.68); 7 proc. L. Z. Banku rolnego 83.25 (w proc.); 4 proc. L. Z. ziemskie 25.25; 5 proc. L. Z. Warszawy 45.00; 8 proc. L. Z. Warszawy 53.50 — 52.75 — 53.25 (za tysiączki 54.50 — 54.25).

Akcje.

Bank Polski 70.00.

Czytajcie PANORAMĘ 7 dni

---

53)

ANTONI MARCZYŃSKI

Władczyni podziemi

— Zaraz poprawię, — krzyknęła Hania, odtrącając Nina, który chciał zapobiec babskiej wojnie. I poprawiła.

— Zapłacisz mi za to, brudna cudzoziemko!

— Tyś sama brudna! Zobacz, Nino, jaką ona ma szyję!

Niestety, Nino nie mógł ustalić, „jaką ona ma szyję", bowiem brawurowy atak Hani wyparł już na schody Fifi, płaczącą w bezsilnej wściekłości.

— Tu masz swoje szmatki. — Z tym okrzykiem Hania rzuciła na głowę zwyciężonej jej suknię, bieliznę i pantofelki, poczem zastrzasnęła drzwi z pasją. — A teraz z tobą pogadam!

Tym razem Hani poszło gorzej, bo silny chłopak łatwo dokonał rozbrojenia „małej Ksantypy", a niebezpieczną miotłę umieścił w łazience...

— Cóżeś ty najlepszego zrobiła, — załamał ręce, — gdzie teraz znajdę modelkę, tak zbudowaną, jak Fifi, która, co dla mnie najważniejsze, pozowała mi bezinteresownie...

— Acha, bezinteresownie!

— Więc powiedzmy, bezpłatnie, — zmienił definicję, poczem z anielską cierpliwością rozpoczął wykład o modelach, widząc, że pojęcia Hani w tej dziedzinie grzeszą rozbrajającą naiwnością.

— No dobrze, — zgodziła się, — ale dlaczego one pozują nago?

— A tybyś chciała, żeby w futrze? — parsknął śmiechem.

— Jabym chciała, żeby do ciebie wogóle żadne modelki nie przychodziły...

— Zatem mam zmienić zawód, tak?

— Nie... Tylko... tylko przecież jabym mogła zastąpić modelkę.

— Ty?! — krzyknął zdumiony, lecz natychmiast zbudził się w nim malarz; zmrużywszy oczy, zlustrował Hanię od stóp do głów fachowem spojrzeniem. — Hm, hm, — pochrząkiwał, — zbudowana jesteś bez zarzutu, tylko narazie jeszcze troszkę tego... za szczupła...

— Ja przytyję, słowo ci daję, — zawołała, tuląc się do niego, — przytyję, urosnę, zrobię wszystko, czego chcesz, tylko już nie przyjmuj nigdy tych bezwstydnych modelek...

— A będziesz mi pozowała?

— Będę! Będę! Ile razy zechcesz...

— Ha, wobec tego muszę ci już wybaczyć, żeś tę Fifi w tak radykalny sposób ewakuowała z mej pracowni.

Hania odsunęła się od niego i ujęła się pod boki.

— Ale ja ci nie wybaczę, żeś ją tutaj przyjmował w czasie mojej nieobecności, — krzyknęła z bardzo wojownicza mina. — Co się tu działo? Całowałeś ją?

— Jeszcze jak! — droczył się, ubawiony tą sceną zazdrości.

— Teraz żartujesz...

— No, chwała Bogu, żeś się poznała na żarcie.

— Nie zagaduj... Nino, ja bardzo proszę, byś powiedział prawdę. Całowałeś ją?

— Nie, mała ćmo nocna.

— Zaklinasz się, że nie?

— Na tego konia, który podobno jest fioletowy, — zawołał rozweselony i, wskazawszy swój obraz, podniósł dwa palce wgórę, jak przy składaniu przysięgi.

— Na moje zdrowie się zaklnij..

— Oo, co to, to nie!

— A widzisz! Więc jednak było tak, jak mówię... Oto męska stałość. Zaledwie wczoraj przysięgał, że... że...

Łzy zakręciły się Hani w oczkach, dalsze wymówki uwięzły jej w gardle.

— Hania!

— Nie odzywaj się do mnie.

— Tylko jeden raz ją pocałowałem, daję ci słowo honoru. Tak się napraszała, że nie mogłem odmówić... Mam takie dobre serce... Hania!

Objął ją wpół, przytuliła się do niego, lecz szybko odwróciła twarz przed pocałunkiem.

— Gniewasz się jeszcze?

— Nie, Nino... Nie potrafię się gniewać na ciebie... Ale za to twoje „dobre serce" nie pozwolę ci się dzisiaj pocałować ani razu.

— Nie? Dobrze! Zawołam apasza Didier niech cię zabierze zpowrotem, — żartował, nie przeczuwając, że wypowiedział te słowa w złą godzinę, że straszny Didier zjawi się tutaj niebawem...

Znowu nastała zgoda. Nino zaczął szkicować portret Hani i tak się zapalił do tej roboty, że nie wypuścił z ręki palety aż do zmierzchu. Wygłodzeni po całodniowym poście, pobiegli do najbliższej garkuchni na obiad, potem odbyli dłuższy spacer w stronę gmachu „Inwalidów", a po powrocie do domu Hania zabrała się do pisania listu.

Nie szło jej trudno, gdyż całą treść ułożyła sobie już w czasie pozowania. Pisał więc bez wszelkich pauz i namyślania się, ku wielkiemu zdziwieniu Nina, który, jak większość malarzy, żywił odrazę do pióra i z wielką biedą potrafił raz w roku sklecić kilka słów do swojej matki, mieszkającej w Trapani, na Sycylji.

List Hani brzmiał dosłownie tak:

„Kochany Stryjaszku!

Wyobrażam sobie, jakie zdziwienie i przestrach wywołało u Was moje nagłe zniknięcie. Lecz nie winicie Waszej Haneczki, gdyż wszystko stało się wbrew mej woli.

Muszę Ci wszystko opowiedzieć od początku. Było więc tak:

Na tennisie poznałam jeszcze w maju pana Bolesława Marsa, który grywał z nami i miał świetny serwis.

(D. c. n.).

W min. pracy i opieki społecznej

gruntowne reorganizacje od 1 lipca

W najbliższym tygodniu będzie dokonana reorganizacja ministerstwa pracy i opieki społecznej wobec likwidacji Urzędu Emigracyjnego, jako też przydzielenia służby zdrowia z ministerstwa spraw wewnętrznych do min. pracy i opieki społecznej.

W związku z tem zajdzie na wyższych stanowiskach w ministerstwie pracy i opieki społ. szereg zmian.

Ustępuje przedewszystkiem dotychczasowy wiceminister i prezes Funduszu Bezrobocia, **p. Szubartowicz,** który obejmuje inne wysokie stanowisko.

Na stanowisko wiceministra przewidziany jest dotychczasowy dyrektor departamentu zdrowia w min. spraw wewnętrznych, **dr. Eugenjusz Piestrzyński.**

Dyrektor Urzędu Emigracyjnego, **p. Nakoniecznikow,** ma objąć stanowisko dyrektora departamentu opieki społecznej, którym kierował dotychczas wicemin. Szubartowicz. Również i wicedyrektor Urz. Emigracyjnego, **p. Bieslekierski** przechodzi na etat ministerstwa pracy.

Na stanowisko prezesa Funduszu Bezrobocia po ustąpieniu wicemin. Szubartowicza wymieniana jest kandydatura **p. Kazim. Rożnowskiego,** obecnego dyrektora Kasy Chorych w Warszawie.

Ex-kaiser wraca do Niemiec

z Doorn do Koburga

BERLIN, 18.6. — Według doniesień prasy, b. cesarz Wilhelm II zamierza przenieść swą siedzibę do Koburga w Niemczech i jesienią wziąć osobiście udział w uroczystościach zaślubin następcy tronu szwedzkiego z księżniczką Sybillą von Sachsen Koburg - Gotha, których zaręczyny zostały ogłoszone przed kilku dniami. (PAT).

Dalszy ciąg polityki Bismarcka

w Niemczech, opartych o sojusz wojskowy z Rosją

Na półkach księgarń londyńskich ukazała się ostatnio wysoce interesująca książka znanego publicysty angielskiego Cecil F. Melville'a pod sensacyjnym tytułem „Sowieckie oblicze Niemiec".

Książka ta jest analizą ścisłej współpracy politycznej i wojskowej pomiędzy Rzeszą niemiecką a Związkiem sowieckim w ciągu ostatnich 10 lat.

Melville szczegółowo bada podstawy, jakie stworzył traktat w Rapallo, a następnie cytuje w chronologicznym porządku fakty współdziałania Reichswehry i niemieckiego przemysłu wojennego z czerwoną armją.

W konkluzji Melville dochodzi do przekonania, że Niemcy rządzone są przez Reichswehrę, w której decydującą rolę odgrywają te same czynniki junkierstwa pruskiego, które doprowadziły do wojny wszechświatowej. Obecna polityka Niemiec jest tylko dalszym ciągiem polityki Bismarcka, której podstawą był sojusz wojskowy z Rosją. Aczkolwiek Rosja się zmieniła nazewnątrz i jest dzisiaj czerwona, to jednak, jak wynika z książki Melville'a, reakcja pruska bez skrupułów kontynuuje politykę Bismarcka z Rosją bolszewicką.

Wobec dojścia do władzy w Niemczech w ostatnich dniach junkrów pruskich książka Melville'a uderza w nutę nawskroś aktualną i nabiera tem większego

Otwarcie meetingu lotniczego w Warszawie

Przylot zagranicznych pilotów na lotnisko mokotowskie

Przy licznym udziale publiczności odbyło się wczoraj na lotnisku mokotowskiem w Warszawie uroczyste otwarcie międzynarodowego meetingu lotniczego urządzanego przez Aeroklub warszawski.

Punktualnie o godz. 2 m. 30 minister komunikacji inż. A. Kühn dokonał tradycyjnego przecięcia wstęgi, łączącej kilka samolotów, dając tem sygnał otwarcia meetingu.

Minister Kühn dokonał następnie przeglądu samolotów. Towarzyszyli mu obaj szefowie lotnictwa wojskowego — płk. Filipowicz, komisarz rządu woj. Jarosze wicz, prezydent stolicy inż. Słomiński.

Następnie wszystkie samoloty wystartowały do defilady nad miastem. Otwierała ją mała awionetka sportowa „7. D. 2" pilotowana przez inż. Rychtera, zamykała wielka maszyna sypialna, trzysilnikowa, zbudowana w Państwowych Zakładach Lotniczych.

Gdy samoloty zrywały się pokolei do lotu od strony Okęcia, rozległ się warkot silników. Z nad dachów hangarów wojskowych wystrzeliły w niebo trzy ciemne płatowce.

— Awie krakowskie! Pierwsi goście!

To kapitan Jerzy Bajan, świetny akrobata powietrzny prowadził swoją trójkę samolotów myśliwskich. Nagły wiraż nad polem wyścigowem, przepisana runda nad lotniskiem i samoloty, lecące dotychczas w jednej linji, skrzydło w skrzydło, rozsypują się nagle.

Jeden pikuje gwałtownie do ziemi, aby po chwili wznieść się ostrą świecą w górę, drugi stromą spiralą pnie się w niebo, podczas gdy trzeci przekręca się w zawrotnym łuku loopingu.

Potem padając liściem i ślizgając się na skrzydło, wszystkie trzy płatowce lądują gładko na szmaragdowym kobiercu lotniska.

Dwie, trzy figury klasycznej akrobacji myśliwskiej w powietrzu — przedsmak tego, co pokazane zostanie dziś podczas właściwych zawodów.

Zbliża się godzina 4 po poł. — czas przeznaczony na lądowanie zawodników, biorących udział w zlocie gwiaździstym.

Na dwie minuty przed czwartą w powietrzu rozlega się warkot motoru — nadlatuje jakaś awionetka R. W. D. 4, ktoś z polskich lotników.

Pilot nie ląduje jeszcze, robi dwie rundy nad lotniskiem, czeka, aż zapalą mu świece dymna na znak, że minęła godzina 4 i lotnisko otwarte jest do lądowania. Gdyby maszyna wcześniej dotknęła kołami ziemi, odliczonoby mu jako karę 100 kilometrów z przelecianej trasy.

Wreszcie biały welon dymu wykwita z lotniska. Awionetka podchodzi do lądowania.

— Kto to? Kto przyleciał pierwszy?

— Porucznik Kłosiński z p. Włodarczykiem z Krakowa na klubowej awionetce R. W. D. 4, konstrukcji inż. Rogalskiego, Wigury i Drzewieckiego.

W pięć minut później ląduje druga awionetka polska Morison II z Poznania, pilotowana przez p. Szwencera. Jako pasażer, leci na niej konstruktor p. Morison.

O godz. 4 . 20 ląduje pierwszy z zawodników zagranicznych — Jugosłowianin inż. Bohdan Michajlowic, lecący z mechanikiem Łuka Suralic'em.

Jego srebrno - niebieski „Moth" z barwami zjednoczonego królestwa S. H. S. na sterach osiada lekko na lotnisku.

Inż. Michajlowic roluje pod hangar.

Do samolotu jego podchodzi poseł jugosłowiański p. Branko Lazarewic.

— Dobry dan — wita inż. Michajlowica, ściskając go serdecznie za rękę.

Poseł Lazarewic uważa się niejako za gospodarza. Przecież na terenie poselstwa znajdzie inż. Michajlowic jakby skrawek swojej dalekiej Ojczyzny.

Obaj lotnicy, aczkolwiek zrobili w jednym dniu drogę z Białogrodu do Warszawy przez Bukareszt, Galacz, Czerniowce, Lwów i Kraków, czują się świetnie.

Pogodę mieli nie nadzwyczajną. Koło Czerniowiec warunki atmosferyczne były tak fatalne, że jedna z towarzyszących im maszyn jugosłowiańskich zawróciła z drogi.

Potem pokolei nadlatywać zaczęły pozostałe maszyny — polskie, czechosłowackie, jugosłowiańskie itd.

Z uderzeniem godziny szóstej zgaszono dymną świecę, zamykając tem samem lotnisko dla zawodników, biorących udział w zlocie gwiaździstym.

Dziś na lotnisku mokotowskiem odbędą się emocjonujące pokazy i zawody lotnicze, wśród których na pierwsze miejsce wybija się konkurs akrobacji powietrznej.

Dla zwycięzców przygotowano szereg cennych nagród, M. in. „Express Poranny" ofiarował piękny puhar srebrny dla najlepszego lotnika polskiego.

Pod terrorem 15.000 weteranów

Straże parlamentu amerykańskiego bezsilne

WASZYNGTON, 18.6. — Tel. wł. Weterani wzburzeni odrzuceniem przez komisję finansową senatu uchwały izby reprezentantów w sprawie wypłaty rent, podjęli koncentryczny marsz na Kapitol, siedzibę parlamentu amerykańskiego.

15.000 weteranów ruszyło z 3 obozów w zwartych kolumnach. Z powodu długotrwałych deszczów i roztopów wszyscy byli prawie pod szyję zbryzgani błotem.

Wstrząsający był widok tego marszu weteranów w łachmanach.

Mimo protestów straży parlamentarnej zajęli b. żołnierze park Kapitolu i rozłożyli się tam obozem, ściągając następnie kuchnie polowe.

Policja nie odważyła się przeciwstawić weteranom. Wszystkie wejścia do sali obrad obstawiły posterunki weteranów, które każdego wchodzącego senatora ostrzegały, że weterani jako przedstawiciele 12 miljonów wyborców mogą złamać karjerę polityczną każdego swego przeciwnika.

Wbrew uchwale komisji postanowił senat, przy zamkniętych drzwiach rozpocząć obrady nad przedłożeniem uchwalonem przez izbę reprezentantów.

Za zamachy kolejowe

Matuszka skazany na 6 lat więzienia

WIEDEŃ, 17.6. — O godz. 8 min. 20 wiecz. został ogłoszony wyrok w procesie Matuszki.

Matuszka jest skazany na 6 lat ciężkiego więzienia, które będzie obostrzone postem i twardem łożem każdego 31 grudnia i 30 stycznia.

Po odbyciu kary Matuszka zostanie wydalony z granic Austrji.

Poza tem Matuszka został skazany na zapłatę odszkodowania kolejom austrjackim w wysokości 4.199 szylingów 72 gr. na stosunkowo łagodny wymiar kary wpłynęło zeznanie żony, która zeznała, że na jej męża miał silny wpływ pewien telepata Leo.

Promocja

Współredaktor „Wieku Nowego" i „Lwowskiego Expressu Wieczornego" p. Henryk Röthbart uzyskał stopień doktora filozofji na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Ad multos annos!

GIEŁDA

GIEŁDA WARSZAWSKA
z dnia 19 b. m.

Dewizy:

Belgja 124.25; Holandja 360.65; Londyn 32.50—32.45; Nowy Jork 8.923; Paryż 35.05; Praga 26.40; Szwajcarja 173.90; Włochy 45.65.

Papiery procentowe:

7 proc. poż. stabilizacyjna 45.13 — 44.63 — 44.75 (w proc.); 4 proc. państw. poż. premjowa dolarowa 47.25; 5 proc. konwersyjna 35.25 — 34.25; 10 proc. poż. kolejowa 97.50 (w proc.); 8 proc. L. Z. Banku gosp. krajow. 94.00 (161.68); 8 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 94.00 (161.68); 7 proc. L. Z. Banku gosp. krajow. 83.25 (w proc.); 7 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 83.25 (w proc.); 8 proc. L. Z. Banku rolnego 94.00 (161.68); 7 proc. L. Z. Banku rolnego 83.25 (w proc.); 4 proc. L. Z. ziemskie 25.25; 5 proc. L. Z. Warszawy 45.00; 8 proc. L. Z. Warszawy 53.50 — 52.75 — 53.25 (za tysiączki 54.50 — 54.25).

Akcje.

Bank Polski 70.00.

Sabat czarownic w „magicznym trójkącie"

Niezwykły eksperyment przemiany kozła w młodziana w górach Harcu

BERLIN 18.6. Ubiegłej nocy o g. 23-ej odbyła się w Wernigerode na placu „sabatu czarownic" w t. zw. magicznym trójkącie zapowiedziana przez angielskiego „uczonego", Harry Price, generalna próba eksperymentu, który polegać ma na przemianie kozła w przepięknego młodzieńca.

Mistrz Price i jego współpracownicy udali się w towarzystwie „dziewicy czystego serca", p. Urty Bohn z Wrocławia, o godz. 11 na plac czarownic. Panna Bohn była przepisowo ubrana jedynie w białą koszulę lnianą w której wytrzymać musiała przez cały czas trwania eksperymentu a więc przez 25 minut, przy temperaturze zaledwie 5 st. powyżej zera. Nic też dziwnego, przez cały czas drżała z zimna.

Na miejsce sprowadzono również kozła, który w eksperymencie odgrywa główną rolę. Przy świetle pochodni i w blasku jupiterów filmowego tygodnika aktualności smarował mistrz Price kozła słyną maścią, sporządzoną z sadła nietoperzy.

Po pół godzinie wszyscy uczestnicy próby generalnej udali się z powrotem do hotelu w Brocken, gdzie wrocławska dziewica, która zaziębiła się w toku nocnej ekskursji, zażądała ciepłych a mocnych napojów, aby wyleczyć się do czasu wielkiego eksperymentu, który odbędzie się dziś w nocy, — jest to bowiem noc pełni księżycowej letniego przesilenia — noc sabatu czarownic.

Mistrz Price jest z przebiegu generalnej próby w pełni zadowolony i oświadczył, że nie wątpi w udanie się eksperymentu dzisiejszego.

Do Brockien przybyło z całej okolicy wielu ciekawych. Z Anglji przybyły wycieczki, które na miejsce przywieziono specjalnie wynajętemi autobusami. Niektóre dzienniki angielskie delegowały do Brocken korespondentów.

Znawcy odnoszą się sceptycznie do próby i twierdzą, że Price nie zna należycie rytuału, zawartego w starej księdze magicznej, wskazującej, jak przemienić kozła w młodzieńca, wobec czego należy wątpić w powodzenie metamorfozy. Przedewszystkiem największą trudność sprawia wyszukanie „czarownicy", która, według przepisów książki, zgotować ma magiczny odwar, którym smarowany ma być pysk kozła przed jego przemianą.

Harry Price i jego asystenci, uganiają się w samochodzie po najbardziej odległych miejscowościach Harcu, wyszukując stare kobiety, które w opinji ludności uchodzą za czarownice. Do wczoraj wieczora jednak nie udało się znaleźć odpowiedniej czarownicy, wobec czego Price będzie musiał sam ugotować czarodziejski płyn.

Czary odbędą się bez względu na pogodę.

Panowie zjawią się we frakach, ponieważ ma to być równocześnie uczczenie Goethego przez towarzystwo badań psychicznych, na miejscu jednej z najwspanialszych scen „Fausta". (My).

Pod gradem kul

Zwada o tancerkę w nocnym lokalu Warszawy

Restauracja „Victoria" przy ul. Jasnej w Warszawie stała się ubiegłej nocy terenem niezwykłego zajścia.

Przy jednym ze stolików siedział w towarzystwie tancerki zakładowej t. zw. „pięknej Marysi", lekarz weterynarji Flementy Czaplicki oraz znajomy jego Józef Kasztelan.

Sąsiedni stolik zajmował **major 1-go pułku artylerji przeciwlotniczej, Marjan Jurecki,** który od dłuższego czasu zwracał uwagę na „piękną Marysię", akcentując to rzucaniem pod jej adresem różnych, mniej lub więcej dowcipnych uwag.

W miarę wychylanych kieliszków alkoholu, sytuacja stawała się coraz bardziej naprężona, bowiem w kierunku tancerki i jej towarzyszów padały coraz mniej przyjemne „dowcipy" i uwagi.

W pewnej chwili, była godzina 3 i pół nad ranem, dr. Czaplicki w najwyższym stopniu podenerwowany docinkami majora,

zwrócił mu uwagę.

W odpowiedzi na to major Jurecki zerwał się od stolika, wyciągnął z kieszeni rewolwer i

zasypał dr. Czaplickiego gradem kul.

Czaplicki zwalił się na ziemię, zaś major Jurecki wyładował wystrzelony całkowicie magazyn i rzucił go wraz z rewolwerem na podłogę.

W sali restauracyjnej zapanowała niepisana panika. Zaalarmowano Pogotowie i komendę miasta, skąd przybył natychmiast dyżurny oficer, który

aresztował majora Jureckiego.

Lekarz Pogotowia stwierdził u Czaplickiego rany ręki i obojczyka. Jedna z kul ześlizgnęła się po czaszce. Na żądanie rannego, po założeniu opatrunku, przewieziono go do domu.

Siostry zmartwychwstanki

u Ojca św.

CITTA DEL VATICANO 16.6. Ojciec Święty przyjął na specjalnej audjencji Siostry Zmartwychwstanki, których przeorysza generalną wybraną została Marja Dąbrowska. Pius XI udzielił obecnym błogosławieństwa apostolskiego.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Na drucie telegraficznym

zbliska zdaleka

Profanacja synagogi. Niewyśledzeni sprawcy wybili kamieniami wszystkie drogocenne witraże synagogi kamienickiej pod Lipskiem. W Kamienicy mieszka od dawnych lat osiadła polska emigracja żydowska.

Trzęsienie ziemi w Bośni. Trzęsienie ziemi, które nawiedziło nocy ubiegłej Sarajewo nie wyrządziło żadnych szkód, wywołało jednak w mieście panikę. Trzęsienie trwało 15 sekund.

Wybuch dynamitu. W czasie przenoszenia skrzynki z dynamitem w Alican to w Hiszpanji nastąpił wybuch, który zabił 2 robotników, planujących zamach na jedną z fabryk.

Katastrofa lotnicza. W czasie przelotu nad Adrjatykiem hydroplan czechosłowacki wywrócił się przy wodowaniu, przyczem lotnik poniósł śmierć.

4 zabitych, 20 rannych. W katastrofie kolejowej pod Stafford zginęły 4 osoby, a około 20 odniosło rany, w tem kilka ciężkie. Lokomotywa pociągu wpadła na słupy telegraficzne i stoczyła się z nasypu, pociągając za sobą kilka wagonów.

Czytajcie PANORAMĘ 7 dni

ANTONI MARCZYŃSKI 53)

Władczyni podziemi

— Zaraz poprawię, — krzyknęła Hania, odtrącając Nina, który chciał zapobiec babskiej wojnie. I poprawiła.

— Zapłacisz mi za to, brudna cudzoziemko!

— Tyś sama brudna! Zobacz, Nino, jaką ona ma szyję!

Niestety, Nino nie mógł ustalić, „jaką ona ma szyję", bowiem brawurowy atak Hani wyparł już na schody Fifi, płaczącą w bezsilnej wściekłości.

— Tu masz swoje szmatki. — Z tym okrzykiem Hania rzuciła na głowę zwyciężonej jej suknię, bieliznę i pantofelki, poczem zastrzasnęła drzwi z pasją. — A teraz z tobą pogadam!

Tym razem Hani poszło gorzej, bo silny chłopak łatwo dokonał rozbrojenia „małej Ksantypy", a niebezpieczną miotłę umieścił w łazience...

— Cóżeś ty najlepszego zrobiła, — załamał ręce, — gdzie teraz znajdę modelkę, tak zbudowaną, jak Fifi, która, co dla mnie najważniejsze, pozowała mi bezinteresownie...

— Acha, bezinteresownie!

— Więc powiedzmy, bezpłatnie, — zmienił definicję, poczem z anielską cierpliwością rozpoczął wykład o modelach, widząc, że pojęcia Hani w tej dziedzinie grzeszą rozbrajającą naiwnością.

— No dobrze, — zgodziła się, — ale dlaczego one pozują nago?

— A tybyś chciała, żeby w futrze? — parsknął śmiechem.

— Jabym chciała, żeby do ciebie wogóle żadne modelki nie przychodziły...

— Zatem mam zmienić zawód, tak?

— Nie... Tylko... tylko przecież jabym mogła zastąpić modelkę.

— Ty?! — krzyknął zdumiony, lecz natychmiast zbudził się w nim malarz; zmrużywszy oczy, zlustrował Hanię od stóp do głów fachowem spojrzeniem. — Hm, hm, — pochrząkiwał, — zbudowana jesteś bez zarzutu, tylko narazie jeszcze troszkę tego... za szczupła...

— Ja przytyję, słowo ci daję, — zawołała, tuląc się do niego, — przytyję, urosnę, zrobię wszystko, czego chcesz, tylko już nie przyjmuj nigdy tych bezwstydnych modelek...

— A będziesz mi pozowała?

— Będę! Będę! Ile razy zechcesz...

— Ha, wobec tego muszę ci już wybaczyć, żeś tę Fifi w tak radykalny sposób ewakuowała z mej pracowni.

Hania odsunęła się od niego i ujęła się pod boki.

— Ale ja ci nie wybaczę, żeś ją tutaj przyjmował w czasie mojej nieobecności, — krzyknęła z bardzo wojownicza miną. — Co się tu działo? Całowałeś ją?

— Jeszcze jak! — droczył się, ubawiony tą sceną zazdrości.

— Teraz żartujesz...

— No, chwała Bogu, żeś się poznała na żarcie.

— Nie zagaduj... Nino, ja bardzo proszę, byś powiedział prawdę. Całowałeś ją?

— Nie, mała ćmo nocna.

— Zaklinasz się, że nie?

— Na tego konia, który podobno jest fioletowy, — zawołał rozweselony i, wskazawszy swój obraz, podniósł dwa palce wgórę, jak przy składaniu przysięgi.

— Na moje zdrowie się zaklnij..

— Oo, co to, to nie!

— A widzisz! Więc jednak było tak, jak mówię... Oto męska stałość. Zaledwie wczoraj przysięgał, że... że...

Łzy zakręciły się Hani w oczkach, dalsze wymówki uwięzły jej w gardle.

— Hania!

— Nie odzywaj się do mnie.

— Tylko jeden raz ją pocałowałem, daję ci słowo honoru. Tak się napraszała, że nie mogłem odmówić... Mam takie dobre serce... Hania!

Objął ją wpół, przytuliła się do niego, lecz szybko odwróciła twarz przed pocałunkiem.

— Gniewasz się jeszcze?

— Nie, Nino... Nie potrafię się gniewać na ciebie... Ale za to twoje „dobre serce" nie pozwolę ci się dzisiaj pocałować ani razu.

— Nie? Dobrze! Zawołam apasza Didier niech cię zabierze zpowrotem, — żartował, nie przeczuwając, że wypowiedział te słowa w złą godzinę, że straszny Didier zjawi się tutaj niebawem...

Znowu nastała zgoda. Nino zaczął szkicować portret Hani i tak się zapalił do tej roboty, że nie wypuścił z ręki palety aż do zmierzchu. Wygłodzeni po całodniowym poście, pobiegli do najbliższej garkuchni na obiad, potem odbyli dłuższy spacer w stronę gmachu „Inwalidów", a po powrocie do domu Hania zabrała się do pisania listu.

Nie szło jej trudno, gdyż całą treść ułożyła sobie już w czasie pozowania. Pisał więc bez wszelkich pauz i namyślania się, ku wielkiemu zdziwieniu Nina, który, jak większość malarzy, żywił odrazę do pióra i z wielką biedą potrafił raz w roku sklecić kilka słów do swojej matki, mieszkającej w Trapani, na Sycylji.

List Hani brzmiał dosłownie tak:

„Kochany Stryjaszku!

Wyobrażam sobie, jakie zdziwienie i przestrach wywołało u Was moje nagłe zniknięcie. Lecz nie wińcie Waszej Haneczki, gdyż wszystko stało się wbrew mej woli.

Muszę Ci wszystko opowiedzieć od początku. Było więc tak:

Na tennisie poznałam jeszcze w maju pana Bolesława Marsa, który grywał z nami i miał świetny serwis.

(D. c. n.).

Miss Lindy w Rzymie

Lotniczka amerykańska, miss Earhart, która niedawno przeleciała samotnie Atlantyk, odbywa obecnie podróż po okolicach Europy. Na zdjęciu dzielna lotniczka witana na lotnisku w Rzymie przez ministra lotnictwa, Balbo.

Klejnoty korony brytyjskiej
jadą do „Stolicy bandytów"

W Londynie bawi obecnie osobistość wysoce tajemnicza i interesująca. Imie jej zresztą nie jest znane szerszemu ogółowi: chodzi tu o Mr. Mercera, naczelnego geologa Muzeum amerykańsko-przemysłowego w Chicago.

Misja jednak, jakiej się podjął, sprawia, że Mr. Mercer jest w tej chwili tym, o którym najwięcej mówi się nad Tamizą.

Wiadomo, że Chicago organizuje w roku 1933 olbrzymią, wszechświatową wystawę w rozmiarach przewyższających wszystkie dotychczasowe imprezy tego typu.

Jedną z największych atrakcyj tej wystawy będzie niewątpliwie

dział klejnotów.

I właśnie, aby temu działowi dodać blasku i zapewnić mu podziw całego świata, wyruszył p. Mercer z Chicago do Anglji.

Po przybyciu do największego miasta świata zatrzymał się Mr. Mercer w skromnym hotelu Victoria.

Żadna delegacja nie witała go na dworcu, żadne z pism nie zamieściło nawet notatki o jego przyjeździe.

Aż nagle, gdy — mimo najgłębszej tajemnicy, jaką Mr. Mercer otaczał swe kroki — cel jego przyjazdu stał się wiadomy, stał się ten skromny i cichy uczony

„najmodniejszym" człowiekiem w Londynie,

celem westchnień wszystkich reporterów i fotografów, przedmiotem zainteresowania całego miasta.

Misja Mr. Mercera jest napozór prosta: uzyskać od skarbu brytyjskiego, a raczej od króla Jerzego zezwolenie na wystawienie w ramach chicagoskiej imprezy słynnych, naprawdę bajecznych

klejnotów korony brytyjskiej,

które w tym celu, na cały czas trwania wystawy, byłyby przewiezione z Londynu do Chicago.

Napozór żądanie to wydaje się zbyt zuchwałe.

Jakto? Bezcenne, nietylko dla swej wartości, ale i ze względu na patyne tradycji jaką je okrywa, klejnoty imperjum brytyjskiego narażać na długą podróż, niebezpieczeństwo katastrofy i umieszczać na przeciąg długich miesięcy w stolicy światowego bandytyzmu, w Chicago?

Mr. Mercer jest jednak nietylko człowiekiem nauki, ale i businessman'em.

Nie przyjechał do Londynu z próżnemi rękami. Ofiarowuje takie gwarancje, że nie jest wykluczone, iż zabiegi jego uwieńczone zostaną powodzeniem.

O ile istotnie uzyskałby placet rządu i dworu królewskiego, klejnoty koronne byłyby przywiezione do Ameryki

specjalnym okrętem wojennym

pod wzmocnioną strażą.

Od chwili zaś wyładowania klejnotów na statku na ziemie amerykańską,

najsłynniejsi agenci

obejmą nad niemi pieczę.

Czuwać więc nad bezpieczeństwem klejnotów koronnych będzie założona niedawno nowa organizacja detektywów pod nazwą „S. S.".

Organizacja ta stworzona została przez businessman'ów chicagowskich, którzy zaangażowali najlepszych prywatnych detektywów Ameryki i dali im do dyspozycji olbrzymie środki techniczne i finansowe, tworząc

potężną agencję do walki z bandytyzmem.

Twórcy organizacji tej, której celem nietylko utylitarne, ale i moralne, uczynili w ten sposób rodzaj fundacji, przeznaczając na walkę z przestępczością sumy wręcz olbrzymie, a na nasze stosunki pogrodu fantastyczne.

Funkcjonarjusze organizacji są opłacani tak wspaniale, że żaden z nich żadną sumą przekupić się nie da, a pozatem wewnątrz organizacji istnieje znakomity system kontroli.

Jeśli tedy „S. S." podejmie się strzeżenia klejnotów korony angielskiej, to za witrynami światowej wystawy w Chicago będą one równie bezpieczne, jak za kratami zamku Tower w Londynie.

A jeśli jeszcze rząd Unji Południowo-Afrykańskiej zechce przysłać do Chicago swą wspaniałą

kolekcje djamentów,

na wystawie w Chicago będzie można ujrzeć wręcz oszałamiająco wspaniałe zbiory klejnotów.

Trzecim wreszcie kapitalnym efektem działu klejnotów na wystawie chicagowskiej będzie zrekonstruowana wiernie w miniaturze

kopalnia djamentów w Kimberley.

Autentyczni górnicy z południowej Afryki będą w oczach widzów odtwarzali wszystkie stadja poszukiwań cennych kamieni, a minjatura amsterdamskiej szlifierni będzie surowe djamenty zamieniała w grające tęczą barw, wspaniałe brylanty.

Ptak - pacjentem

Oryginalne zdjęcie leczenia ptaka na stacji ornitologicznej w Garnisch-Partenkirchen w Alpach Bawarskich.

Siedem przykazań piękności

W pewnem starem, z przed lat wielu, angielskiem piśmie znalazłam artykuł, tak właśnie zatytułowany. Przeczytałam go z ciekawością, ciekawość jest rzeczą ludzką, a „made in England" to w każdym razie niepoślednia marka. Angielki słyną z urody, ruchliwego życia i... pięknej sylwetki.

1) Zdrowa i jędrna skóra zapobiega rozlaniu się kształtów i otyłości. Rozsądna kobieta dba o linje swej sylwetki pielęgnując swą skórę: wykonując codziennie serje ruchów, mających na celu rozwinięcie sprawności mięśni, zwłaszcza brzucha i krzyża.

2) Częste kąpiele ułatwiają pracę organizmowi, utrzymując otwarte pory, przez które wydzielają się zepsute produkty z organizmu, ułatwiając tem samem oddychanie. Sen jest nieodzownym odpoczynkiem organizmu i systemu nerwowego. Kobieta potrzebuje 7 — 8 godzin snu.

3) Noś głowę wysoko! Niezawodnym sposobem utrzymania pięknych linij szyi są codzienne ćwiczenia w głębokiem oddychaniu.

4) Jedz wiele owoców i jarzyn (zwłaszcza zielonych) utrzymasz w ten sposób wdzięczną i młodą linję sylwetki.

5) Używaj ruchu — zapisz się do klubu, jeśli to możliwe. Nietylko użyjesz świeżego powietrza i wzmocnisz swe ciało, lecz przedewszystkiem dostaniesz się w środowisko ludzi, ożywionych tą samą myślą utrzymania się w zdrowiu i piękności. Gdy w poświęceniu się sportom przeszkadza ci praca zawodowa, pamiętaj, że twym sportem musi być codzienna droga do pracy i powrót — koniecznie pieszo.

6) Pij pomiędzy posiłkami przynajmniej 4 szklanki wody dziennie, gdyż woda jest ważnym czynnikiem w naszym organizmie, przy jej to wydatnej pomocy organizm pozbywa się zepsutych części i wszelkich zużytych produktów.

7) Nie zaniedbuj swych nóg. „Zdrowe nogi zapewniają uśmiech na twarzy" — powiada stare przysłowie. Na harmonijnym i zręcznym chodzie zyskuje linja twej sylwetki — pamiętaj o tem. Roztwór sody i boraksu bardzo ci będzie w pielęgnacji nóg pomocny. Stałe pudrowanie nóg jest konieczne.

Jakkolwiek dzisiejsza kosmetyka inne też lansuje przykazania, i jest ich o wiele więcej niż siedem, jednakże przyznać musimy, że przykazania piękności naszych matek, lub może tylko starszych sióstr, nie były wcale niedorzeczne.

Renée

Ćwiczenia włoskich lotników

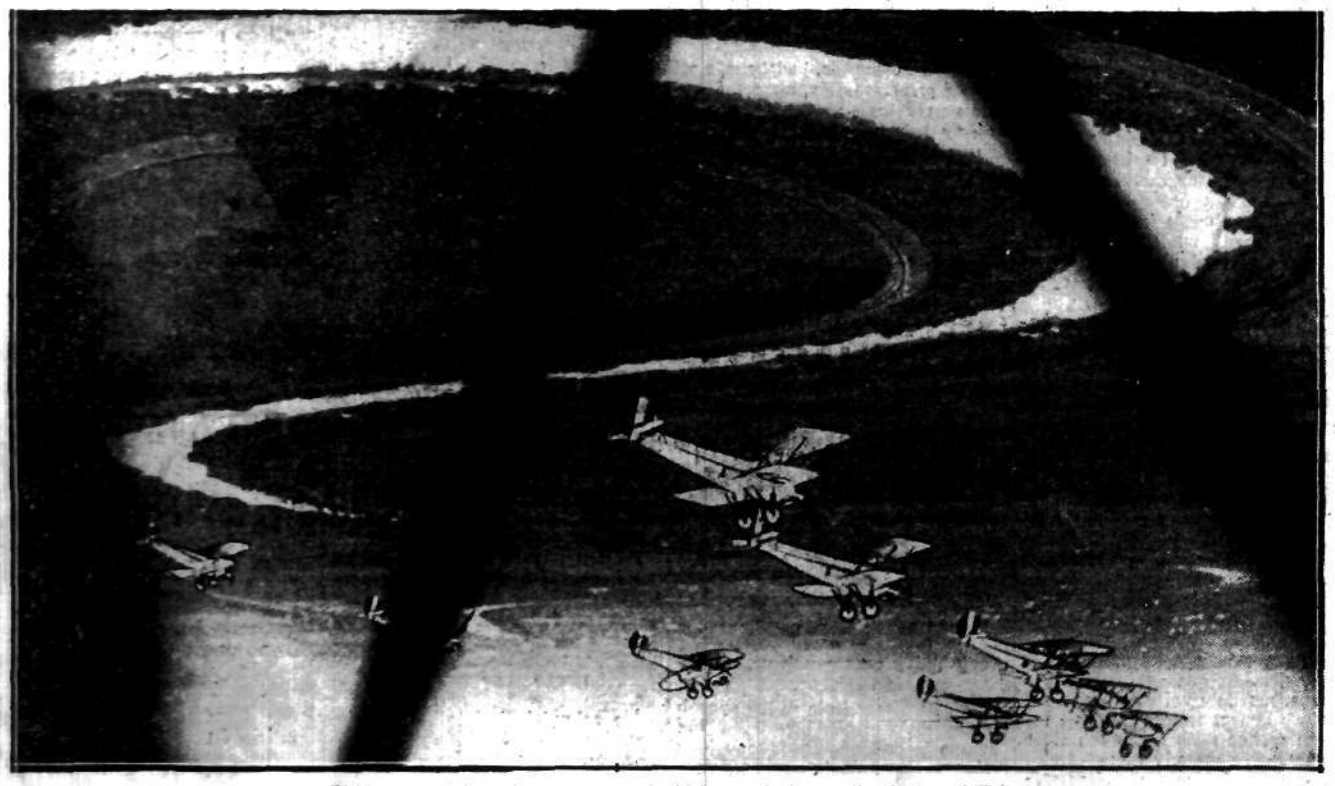

Efektowne popisy akrobatyczne włoskich samolotów myśliwskich nad Tybrem

WARSZAWSKIE MIGAWKI SĄDOWE

Mąż z rozpylaczem
Niebezpieczne kichnięcie

Historja zna straszliwe przykłady zemsty zdradzonych mężów na kochankach swych żon.

Piotr Wielki polecił ściąć amanta swej żony w jej oczach. Pewien magnat węgierski uśmiercił rywala polewając go na mrozie zimną wodą.

A wszystko to są

dziecinne zabawki

w porównaniu ze sposobem jakiego użył komiwojażer p. Hipolit F.

Od dawna nie dowierzając swej młodej i pięknej małżonce, użył starego, wypróbowanego od wieków fortelu i udał pewnego dnia, że wyjeżdża w zwykłą swą dwa tygodnie trwającą podróż. Z ponurą miną zapakował do walizy 3 kurczęta przygotowane przez troskliwą żoneczkę, czulszą tym razem niż zwykle. Z przesadnym zapałem ucałował ją i wyjechał taksówką do... hotelu „Wiedeńskiego" na ul. Marszałkowską.

Przepędziwszy cały dzień w hotelu o 1-szej w nocy zapukał do swego mieszkania.

Długo mu nie otwierano, wreszcie w drzwiach ukazała się blada pani domu.

— Zosieńko, będziesz zachwycona, już w Radomiu dogoniła mnie depesza firmy, odwołująca podróż. Mamy cały tydzień swobody. Nie cieszysz się?

— Strasznie się cieszę... wyszeptała z najgłębszem przerażeniem pani Zosia.

Weszli do sypialni. Niespokojne oczy męża dostrzegły pod łóżkiem trzewik męski, na konsolce leżał krawat do wiązania (p. Hipolit nosił t. zw. gotowe).

Podejrzenia zamieniły się w pewność. Gdzie się jednak podział kochanek?

Z trzeciego piętra oknem uciec nie mógł,

był zatem w mieszkaniu.

Zazdrosny mąż postanowił czekać na rozwój wypadków. Usiadł na łóżku żony i począł z nią gawędzić. Nagle w szafie usłyszał jakiś szmer, który po chwili powtórzył się.

— Co to tam trzeszczy w szafie? — zapytał z niewinną miną.

— Nie wiem... może się rozsycha, a może.. mole... albo świerszcz.

— Co mówisz kochanie, mole albo świerszcz? Trzeba na to natychmiast zaradzić.

Ujął

wielki rozpylacz

z napisem „Śmierć owadom" leżący na piecu. Przystawił go do dziurki od klucza w szafie i potężnem pchnięciem

wpuścił płyn do wnętrza.

W szafie rozległo się kichnięcie. Żona zasłoniła sobie oczy raczkami.

— Twoje mole mają katar — ryknął mąż ze straszliwym błyskiem oczu i począł pompować bardzo energicznie.

Szafa się zatrzęsła. Ktoś wewnątrz krzyczał ratunku, kaszlał i walił w drzwi pięściami.

Na błaganie żony mąż pozwolił otworzyć.

Z szafy wypadł p. Stefan M. w bardzo niekompletnym stroju.

— Znasz tego pana? — zapytał mąż.

— Z widzenia..,

— odpowiedziała żona, chowając głowę pod poduszkę.

Mąż „pomógł" kochankowi zejść ze schodów, za co ten zaskarżył go do sądu.

Wobec jednak niestawiennictwa poszkodowanego sprawę umorzono.

Miłość a obowiązki partyjne
Małżeństwo dyplomaty sowieckiego

W politycznych kołach moskiewskich, a nawet w samym Kremlu, toczy się ostatnio żywa dyskusja na temat bynajmniej nie komunistyczny.

Chodzi o to, czy partja ma prawo mieszać się do spraw serca.

Dyskusję tę wywołało małżeństwo przedstawiciela Sowietów w Pradze Czeskiej, Arosijewa.

Arosijew

zakochał się w córce jednego z najbogatszych kupców Pragi

pannie Freund, ta była mu wzajemna i wkrótce odbył się ślub.

Młoda pani Arosijew, która sprowadziła się do willi sowieckiego przedstawicielstwa,

jest typową burżuazyjną damą,

znaną w całem mieście jako zamiłowana w zbytku bogata córka bogatego pany.

Arosijew przed ślubem poinformował się w swej „proletarjackiej ojczyźnie" jaki jest tam pogląd na sprawę jego małżeństwa. Komisarjat Spraw Zagranicznych udzielił mu pozwolenia

i tem obudził wielkie niezadowolenie w kołach fanatycznych komunistów.

Opowiadają sobie z oburzeniem w Moskwie, że dyplomata sowiecki jest w znakomitych stosunkach ze swoim burżuazyjnym teściem, i że nie miał nic przeciwko temu, by teść urządził jemu i żonie mieszkanie.

Wymieniano nawet sumę posagu, który Arosijew ma otrzymać.

Bardziej liberalni politycy moskiewscy śmieją się z tej historyjki i twierdzą, że to raczej pomyślny fakt, gdyż

Arosijew pozyskał dla proletarjatu jeszcze jedną damę z burżuazji,

ale komuniści żądają odwołania Arosijewa.

Miłość powinna być posłuszną rozkazom partji, a sama nie ma żadnych praw!

Mimo to, Arosijew otrzymał z Moskwy liczne powinszowania i piękny dar ślubny z Kremla.

Przez palce Kubelika
przepłynęły setki tysięcy...

„Daily Express" donosi, że słynny skrzypek, Jan Kubelik, straciwszy cały olbrzymi majątek na spekulacjach giełdowych, musiał sprzedać swoje cudne skrzypce, instrument będący jednym z rzadkich istniejących na świecie Stradivariusów.

Kubelik kupił te skrzypce w Anglji przed dwudziestu laty, gdy był już u szczytu sławy.

Syn czeskiego ogrodnika, Jan Kubelik zrobił oszałamiającą karjerę.

Mając lat 20, rozpoczął swe objazdy po Europie i Ameryce i natychmiast zasłynął na całej kuli ziemskiej.

Już w parę lat po rozpoczęciu karjery koncertowej, jeździł tylko specjalnemi pociągami, każdy z jego palców był asekurowany na 40 tysięcy funtów, kupił zamek na Śląsku od książąt Hohenlohe za 150 tysięcy funtów, a potem węgierski zamek księcia Windischgraetz za 200 tysięcy funtów.

Niedawno ofiarowywano mu za jego skrzypce 50 tysięcy funtów, ale Kubelik odmówił.

Obecnie sprzedał je dla pokrycia swych długów za 7 tysięcy funtów (koło 250 tysięcy złotych).

„Łowienie raków"

Słynny obraz Leona Wyczółkowskiego znajdujący się obecnie na wystawie jubileuszowej mistrza w Instytucie Propagandy Sztuki.

Zew śmierci
Przeczucie urzędnika włoskiego

W miejscowości Bella we Włoszech zanotowano ciekawy wypadek przeczucia śmierci u urzędnika pocztowego Galliona.

Zebrał on swych najbliższych krewnych, oświadczając im, że przygotował testament i pragnie się pożegnać z nimi, gdyż ma przeczucie, iż w ciągu nocy umrze.

Przeczucia Gallionego sprawdziły się, gdyż w nocy zmarł on na udar serca, co stwierdzili lekarze nazajutrz rano.

Na zawodach żaglówek

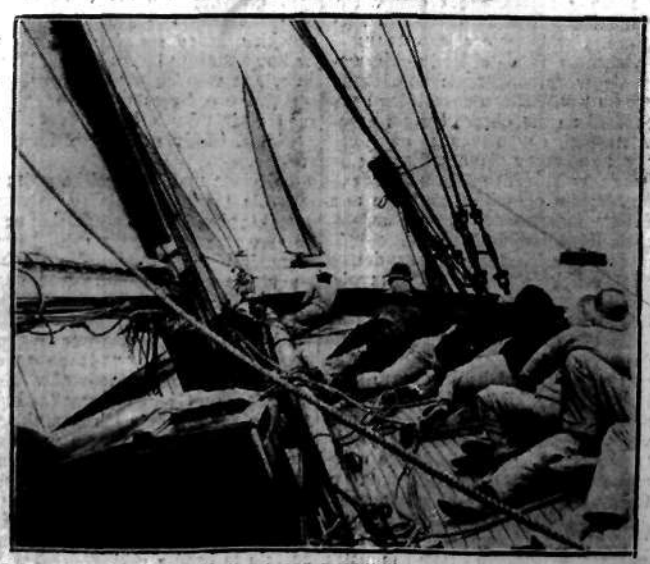

Cała załoga żaglówki skupiona przy jednej burcie w celu utrzymania równowagi statku na ostrym wirażu.

Na marginesie projektu nowej deklaracji pokoju

Czy Niemcy zaczną myśleć realnie..?

Niezwykły stosunek polityki niemieckiej czasów powojennych do zmartwychpowstałej Polski będzie kiedyś ciekawym problemem dla przyszłych historyków świata.

Pierwszy okres niepodległości Polski nastręczał wiele kontaktu z Niemcami. Rezultaty Traktatu Wersalskiego wymagały szeregu akcyj, w których stosunek Niemiec do Polski mógł się zaostrzyć. Ale powiedzmy bezstronnie, że ze wszystkich konsekwencyj wynikających z Traktatu Niemcy wyszły jak można najlepiej obronną ręką.

Plebiscyty, dokonywane w czasie pierwszego kształtowania się państwowości polskiej, wypadły dla Niemców lepiej niż powinny. Konwencje zawarte z nimi w owym czasie, były ze strony Polski, mogącej się wówczas opierać na niezachwianej jeszcze Entencie, traktowane w imię zasad słuszności i nawet pewnej ustępliwości.

W pierwszych latach istnienia Polski stosunek do młodej Republiki Niemieckiej był u szeregu naszych polityków nawet do pewnego stopnia przychylny. Zdawało się, że po ranach wojny i zakończeniu sporów, wynikających z interpretacji i zastosowania Traktatu Wersalskiego, wyłoni się nowa rzeczywistość, która pozwoli ustalić formy współżycia skazanych na sąsiedztwo narodów.

Musimy otwarcie przyznać, że Polacy biorąc Niemców za naród praktyczny spodziewali się, że na gruncie gospodarczym wyłoni się poważna, wynikająca zresztą z wzajemnego kompletowania się organizmów gospodarczych, współpraca.

Rzeczywistość rozwiała te praktyczne zresztą marzenia.

Od czasu kiedy Niemcy ochłonęły po przegranej wojnie, kiedy weszły na teren świata jako samodzielny czynnik polityczny, kiedy skończyła się polityka pięści ze strony koalicji, Polska stała się ulubionym przedmiotem ataków ze strony Niemiec.

Zaczęło się to na dobre w Locarno. Okazało się, że Niemcy nie chcą i nie zawrą z Polską paktu gwarancyjnego. Stało się wtedy jasnem, że chodzi im o to, aby pacyfikacja stosunków na zachodniej granicy Polski nie wzmocniła naszej sytuacji w Europie. Chodziło im o utrzymanie świata w mniemaniu, że sprawa Polski nie jest sprawą ustaloną, że możliwe są nie pokoje i że jutro Polski jest niepewne.

Udało im się to tylko częściowo. Umowy w Locarno, które mówią także o Polsce i Czechosłowacji przyczyniły się jednak do uspokojenia opinji świata odnośnie do losu Polski. Bezpośrednim rezultatem tego było uzyskanie wkrótce przez Polskę pożyczki stabilizacyjnej.

Od tego czasu jednak zaczyna się kampanja w sprawie rewizji granic wschodnich. Z początku nieśmiało, później coraz bezczelniej, propaganda niemiecka zaczyna się domagać zmiany Traktatu Wersalskiego. Pierwszy atak na rewizję granic następuje podczas konferencji rzeczoznawców w Paryżu w roku 1929. Niemcy usiłowali zaszantażować koalicję tem, że w razie zmiany granicy wschodniej będą mogli płacić reparacje. Z tych to czasów datuje się słynne oświadczenie ówczesnego Prezydenta Banku Rzeszy dr. Schachta.

Akcja ówczesna nie udała się. Na stępuje dalsza faza walki o rewizję granicy wschodniej.

Zaczyna się walka na terenie Ligi Narodów, oświadczenia i jawne pogróżki ministrów, słynna mowa Treviranusa. O granicy wschodniej, o rewizji której zaczęło się mówić szeptem, nie mówi się teraz, ale krzyczy, wrzeszczy, wali pięścią w stół. Jak tymczasem zachowuje się Polska w stosunku do Niemiec?

Polityka polska jest bez zarzutu. Z faktów politycznych zaszłych w tym okresie wynika pokojowa wola Polski. Ale to nie wszystko. Wynika bezwzględnie chęć znalezienia możliwych form współżycia z nieznośnym, hałaśliwym sąsiadem.

Kiedy zupełnie dobrowolnie zrezygnowaliśmy z praw przysługujących nam z Traktatu Wersalskiego i zawarliśmy z Niemcami umowę likwidacyjną, która przekreśla możliwość likwidacji mienia niemieckiego w Polsce, nie odezwał się żaden głos niemiecki, któryby ocenił dobrą wolę Polski. Żaden z posłów w Reichstagu nie uczynił tego. Pomimo, że bez żadnej wzajemności i rekompensaty zrzekliśmy się likwidacji przemysłu niemieckiego na Górnym Śląsku, do czego mieliśmy prawo na zasadzie dobrowolnej umowy zawartej z Niemcami, pomimo, że załatwiliśmy przychylnie sprawę kolonistów niemieckich w Polsce, nie uznano nam tego za akt dobrej woli.

Ówczesny poseł, a późniejszy kanclerz, Bruening oświadczył wówczas w Reichstagu, że Niemcy nie mogą się zgodzić na żadną umowę likwidacyjną z Polską, któraby wywołała wrażenie jakiejkolwiek rezygnacji z niemieckich planów na Wschodzie.

Ze strony Polski nie brak zatem dobrej woli. Kiedy nowy poseł Wysocki składał w dniu 12 lutego 1931 r. listy uwierzytelniające Prezydentowi Hindenburgowi, wygłosił przemówienie nacechowane dużą nością Polski do zgody w wysoce kurtuazyjnej formie. Hindenburg odpowiedział wówczas oświadczeniem, zawierającem zamaskowany program rewizji granic wschodnich.

Sprawa traktatu handlowego z Polską jest również dowodem złej woli Niemiec. Wtedy kiedy nacjonaliści niemieccy krzyczą na cały świat, że Niemcy nie mogą żyć bez śpichrza poznańskiego i pomorskiego i bez węgla górnośląskiego, ci sami nacjonaliści odrzucają jednomyślnie polską rzeczową ofertę współpracy gospodarczej na dogodnych zresztą dla Niemców warunkach.

O co więc Niemcom chodzi? Jakie są cele praktyczne ich polityki? Bo przecież nie można mówić tylko o sentymentalnych bzdurach dobrych dla dorastającej młodzieży.

Stosunek Niemiec do Polski zaczyna być interesujący z punktu widzenia masowej psychozy. Czy nie stanowi on poprostu freudowskiego kompleksu na tle przegranej wojny.

Sprawa korytarza jest przecież typowem wmówieniem, w które sami jego autorzy zdaje się zaczynają wierzyć. Przeboje w rodzaju „rozdarty kraj, polska przemoc" i t. p. powtarzane w dzień i w nocy roztrąbione, rozkrzyczane, przez całą bez wyjątku prasę doprowadzają do masowej psychozy, której efektu nikt nie jest w stanie obliczyć.

Jednym z powodów nienawiści do Polski jest rzekoma chęć ekspansji na Wschód. Bardzo pięknie. Mówi się o zachodnich granicach zamkniętych, o odebranych kolonjach. Dalej więc na Wschód. Co z tego wynika?

Żywiołowy pęd na Wschód porwał Niemcy już raz, w okresie Traktatu w Rapallo. Zdawało się wówczas, że Rosja stoi przed nimi otworem. Niemieckie złudzenia kosztowały 300 miljonów marek kredytu. Marzenia o niemieckich inżynierach uprzemysławiających Rosję, o kolonizacji kraju Sowietów, skończyły się zdaje się bezpowrotnie. Pożyczone 300 miljonów zostały zużyte na zakup dewiz i podniesienie handlu z innemi krajami. W kwietniu r. 1929 Piatakow, prezes Gosbanku, oświadczył przemysłowcom angielskim, którzy byli na wycieczce w Rosji, że jeżeli wpłyną oni na unormalizowanie stosunków z Anglją, to Sowiety udzielą zamówień przemysłowi angielskiemu, a nie niemieckiemu, na 150 miljonów funtów.

Na polach Rosji Sowieckiej nie niemieckie traktory orzą pulchną ziemię i nie niemieccy inżynierowie budują Dnieprostrój. Marzenia o opanowaniu Rosji Sowieckiej skończyło się.

Czy chodzi zatem o podbój Polski. I to znamy już z historji. Jak również powiedzenia, że Niemcy mogłyby zjeść Polskę, ale nigdyby jej nie strawiły. Tembardziej teraz, kiedy w ostateczności mogłyby się nadziać na bagnety polskie trzymane mocnemi dłońmi, kierowanemi jedną myślą, jedną wolą.

Czy zatem Niemcy zaczną myśleć realnie?. Czy masowa psychoza poczyniła takie postępy, że niema na nią rady.

Lekarz, który się zabija...

Eksperyment „człowieka-retorty" dla dobra nauki

W dobie powszechnego kryzysu moralnego i materjalnego, w czasach zupełnego zmaterjalizowania świata, pogrążonego w zamęt i kłopoty, w dobie zbrojeń, dewaluacji, przesileń — słowem, nawet w czasach obecnych, złych i ciężkich, nie ustaje jednak potężna praca ducha ludzkiego, stojąca ponad wszystkie mutacje i kryzysy świata powojennego.

I raz po raz ludzkość, zmęczona niepokojem dnia powszedniego, słyszy o nazwiskach tych, którzy pracują

dla lepszego jutra świata.

Piccard, Wilkins, wyprawy polarne, odkrycia witamin, telewizja... I wiele innych...

Obecnie staje się głośnem nazwisko doktora Süsskinda, człowieka, który zabija się — aby swym eksperymentem przysporzyć jeszcze jedną zdobycz medycynie.

Doktór Süsskind z Charlottenburga lata całe żył jak anachoreta, dozując ściśle według wartości kalorycznej spożywane jadło i nie pozwalając sobie na najmniejsze uchybienie.

W chwilach, kiedy dany eksperyment dochodził do krańcowego stanu nasilenia, niejednokrotnie bohater wiedzy

do tego stopnia tracił siły,

że, jak pisze, piętnastominutowa czynność wyważenia strawy przed posiłkiem wydawała mu się wysiłkiem nie do pokonania.

Najbardziej ciężką rzeczą w badaniach dr. Süsskinda było nie tylko samo głodowanie, ale przedewszystkiem zmienienie się dobrowolne na szereg lat

w człowieka-retortę,

która nie może mieć własnych najmniejszych zachceń kulinarnych, która służy do suchych, beznamiętnych badań.

Skończywszy badania kilkoletnie nad wpływem białka, zajął się dr. Süsskind zagadnieniem, jak dalece *można obniżyć* ilość cukru w strawie.

Doświadczenia rozpoczął w lutym 1927 r., ograniczając dawkę sacharytów do 200 gr.

W maju, a więc w trzy miesiące po rozpoczęciu eksperymentu, kiedy zauważył, że

dostaje astmy,

a nawet kilkuminutowe przemówienie stawało się dla niego uciążliwem, zwiększył nieco dawki cukru, a kiedy, mimo to, astma go nie opuszczała, w drugiem półroczu unormował sobie jedzenie w sposób następujący: 36 gr. białka, 119 gr. tłuszczu, 241 gr. węglowodanów, razem 2242 kalorje.

Pomimo to samopoczucie pogarszało się w dalszym ciągu. Gdy stał 5—10 minut, miał uczucie jakby nogi traciły siłę utrzymania tułowia; lekki skurcz w okolicy żebra; noszenie mniejszych ciężarów około 5 kg. na krótkie odległości było połączone z wysiłkiem.

Z końcem kwietnia 1928 r. przystąpił do zwiększenia zawartości cukru w pożywieniu.

Cały 1928 rok przeszedł mu na zwiększaniu dawek cukru i zmniejszaniu dawek tłuszczu do normy: 58 gr. białka, 97 gr. tłuszczu, 281 gr. węglowodanów, razem — 2292 kalorje.

Jak zareagowało teraz ciało na zwiększony dopływ węglowodanów? Stan zdrowotny polepszył się; astma zmniejszyła się; tak samo ustępowały nieprzyjemne uczucia w okolicy serca; wytrzymałość fizyczna wzrosła. Ogólny jednak stan zdrowotny wymagał jeszcze znacznej poprawy.

W ten sposób dr. Süsskind doszedł do przekonania, że dla człowieka o wzroście 1.6 mtr. i o wadze 66 kg. przy lekkiej pracy mięśni odpowiednia jest dzienna dawka 412 gr. węglowodanów.

Pozatem w sposób praktyczny został stwierdzony wpływ cukru na uodpornienie przeciw infekcji.

Tyle więc sucha rewelacja o jednym z eksperymentów dra Süsskinda. Pozornie niewiele — a ileż jednak kryje się w tem wysiłku woli, by dobrowolnie skazać się na życie „człowieka-retorty" dla dobra wiedzy.

Zamrażanie bez lodu

Przezorność jest cnotą dobrej gospodyni, a zatem już dziś, nie zwlekając, przypomnijmy sobie o starych wypróbowanych sposobach mrożenia potraw i napojów bez lodu.

Chmurno, coprawda, i wietrzno, z pałem się przeprosiłyśmy, mazagran wydaje się przykrym anachronizmem: nie bądźmy jednak krótkowzroczne: lada dzień słonko wyjrzy z za chmur, upał zamroczy, wówczas piwo, lemoniada, kruszon upomną się o swe prawa.

Jak je przechować w tym stanie, by podane do stołu, sperliły kieliszki apetyczną rosą? Nic łatwiejszego — nawet dla tych kryzysowych gospodarstw, co nie mogą poszczycić się najzwyklejszą lodownią, nie mówiąc o luksusowych szafach „frigidaire"!

Oto do 10-litrowego wiadra wody sypiemy pół kilo sody i półtorej łyżeczki salmiaku, a ustawiwszy weń butelki, zakrywamy naczynie dobrze zmoczoną ścierką. Po krótkiej chwili napój gotów i proszę wierzyć, korki nie będą strzelały gorzej, niż ze srebrzystego wiadra restauracyjnego.

Tani ten, a prosty przepis oddaje usługi zwłaszcza na letnisku, gdzie w braku przewiewnej, chłodnej piwnicy deser nie chce się „zsiadać" i obiad proszony kończy się łzami upokorzenia przezacnej gosposi, raczącej swych gości na wety, miast pięknie modelowaną galaretką czy kremem... zupą.

Rumba.

Metody III systemu psychoanalitycznego

nie będą nigdy dla nas wzorem

Niema dnia aby nie dotarły do nas mniej lub więcej wstrząsające wieści zza Oceanu, z wyśnionej krainy dolara, gdzie

bezkarnie hulają bandy gangsterów i bootlegerów.

o działalności tamtejszej policji.

O tej amerykańskiej policji pisze się wiele. Jest ona znakomicie uposażona, ma do swej dyspozycji najnowszy aparat techniczny no i podobno wobec osób badanych stosuje najnowsze metody no.:

„III system badania psycho-analitycznego".

Właśnie dziś nadeszła wiadomość o zastosowaniu tego systemu przy badaniu służącej państwa Lindberghów, Violetty Sharp.

Podejrzaną przetrzymano **kilkanaście godzin na krześle** — na środku ciemnego pokoju.. Wokół usadowili się urzędnicy policji i stosowali krzyżowy ogień pytań.

Badany musi siedzieć bez ruchu i odpowiadać uprzejmie.

Gdy policjant usłyszy szorstką odpowiedź wówczas badany dostaje

porcję pałek gumowych przez mokrą ścierkę.

Violetta Sharp była w ten sposób badana dwukrotnie, gdy trzeci raz chciano ją poddać „psychoanalizie 3 stopnia" — kobieta pozbawiła się życia.

Ta metoda, stosowana w dwudziestym wieku przez najbardziej demokratyczne państwo świata, to nic innego jak właśnie

powtórzenie najstraszliwszych tortur

hiszpańskiej inkwizycji, oczywiście przy zastosowaniu wszystkich, jak najbardziej nowoczesnych urządzeń. My jesteśmy skromnem państwem, wobec olbrzyma amerykańskiego, ale chlubimy się że u nas nie hulają bandy gangsterów ani bootlegerów. Jakiś Al Capone — Zieliński, czy Jack Diamond — Koziński nie mieli własnych pałaców ani Rolls-Royceów.

U nas oczywiście policja nie stosuje wobec aresztowanych „metody badania psycho-analitycznego 3 stopnia".

Pod tym względem dystansujemy Ameryke o wiele, wiele długości.

Czasem tylko jak niemiły zgrzyt —ozwie się jakaś skarga — na niewłaściwe postępowanie jakiegoś posterunkowego czy nawet komisarza.

Ale człowiek jest tylko człowiekiem i trudno dziwić się policjantowi, zgonionemu, zbiedzonemu, zdenerwowanemu, przeciążonemu pracą, jeśli czasami

zbyt namacalnie przemówi

do jakiegoś łobuza, wyrzutka społeczeństwa, który jeszcze dzisiaj uznaje tylko autorytet — pięści.

To są wyjątki na które trzeba umieć patrzeć przez palce.

Polska policja przyzwyczaiła społeczeństwo do tego, że niekiedy jedynie drobne zarzuty mogą być jej stawiane.

To „przyzwyczajenie" sprawia, że gdy się zdarza coś poważniejszego, powstaje tem większy alarm.

Alarm taki ostatnio sprawiła wiadomość o zajściu w 10-tym komisariacie policji warszawskiej.

Władze bezpieczeństwa, rzecz prosta, natychmiast wszczęły śledztwo. Możemy być spokojni, że sprawa będzie wyjaśniona.

Miarą niezwykle energicznego ujęcia sprawy w odpowiedzialne ręce jest fakt, że nad śledztwem prowadzonem pod kierunkiem komendanta Czynowskiego czuwać będzie osobiście wojewoda Jaroszewicz.

... I jeśli prawdziwa jest scena uczenia żony posłuszeństwa dla męża, możemy być pewni, iż ten przykry incydent zostanie zlikwidowany.

U nas nigdy nie będzie metod amerykańskich.

Tego jesteśmy pewni, i z tego jesteśmy dumni.

Gajda I -- król czeski

Groteskowa afera polityczna

W Pardubicach, małem miasteczku czeskosłowackiem, słynnem ze swego piwa i marcepanów, władze wykryły oryginalny spisek polityczny. Były szef sztabu armji czechosłowackiej, Rudolf Gajda, wydalony z wojska i skazany sądownie za działalność faszystowską, uformował „wielką radę faszystowską" — rozumie się tajną — złożoną z siebie, rzecz oczywista, z sędziego, aptekarza, pastora i lekarza, a właściwie z jego żony.

Zebrania Wielkiej Rady odbywały się w romantycznie położonym zamku Kundratic, a uczestnicy przychodzili na nie okryci białem prześcieradłem i w maskach na twarzy. Spiskowcy planowali marsz na Pragę, w którym miało brać udział trzydziestu członków związku młodzieży faszystowskiej w Pardubicach. Rozżaleni na demokrację, która splamiła ich zdaniem rezydencję dawnych królów na Hradczynie, spiskowcy planowali zburzyć ów Hradczyn...

Szef Rady i głowa spisku, p. Gajda, wbił sobie mocno w głowę projekt pozostania królem czeskim. Podczas rewizji znaleziono przy nim marki pocztowe, na których wycięta była podobizna prezydenta Masaryka, a na jej miejsce naklejona fotograficzna podobizna p. Gajdy I-go z koroną na głowie.

Król Gajda I myślał zawczasu o wszystkiem. Utworzył też zgóry gabinet, w którym tekę ministra spraw zagranicznych piastował sędzia Vazny, architekt Manich sprawował funkcje ministra spraw wewnętrznych i szambelana dworu królewskiego; ministrem rolnictwa został właściciel dóbr, p. Zwonicek. Reszta posad ministerjalnych miała być obsadzona po dokonaniu przewrotu i zgłoszeniu się nowych kandydatów.

W głównej kwaterze spiskowców znaleziono statut faszystów czeskich, który się okazał dosłowną kopją statutu hitlerowców. W ręce władz wpadły też liczne szkice, traktujące o ćwiczeniach i manewrach oddziałów szturmowych. Faszyści p. Gajdy mieli nosić koszule zielone.

Zabawne machinacje i konspiracje króla Gajdy I znalazły swych protektorów, którzy wydzielali pewne subsydja, a jeden z nich, bogaty rzeźnik pardubicki, Vosolgabe, podjął się nawet sfinansować podróż „dyplomatyczną" p. Gajdy do... Mandżurji (sic).

Wykrycie i zdemaskowanie roboty p. Gajdy et Cie podziałało nieprzyjemnie na hitlerowców niemieckich w Czechosłowacji, którzy, po rozwiązaniu ich organizacji przez władze, stroili się w szaty męczenników idei i skarżyli się na prześladowanie ich ruchu, jako narodowościowego. Po ujawnieniu i ośmieszeniu imprezy p. Gajdy, hitlerowcom niemieckim wytrącona została ta broń z ręki.

Łatwowierne ambasady i poselstwa

wyprowadzone w pole przez sprytnych oszustów w Berlinie

W Berlinie wyszła na jaw groteskowa afera fałszerska, której bohaterami są dwaj cudzoziemcy: urodzony w Teheranie Pers Abdul Ali Ktan Afszar i emigrant rosyjski Gregor Jelagin.

Od roku zaopatrywali oni przedstawicielstwa dyplomatyczne w Berlinie w rzekomo tajne dokumenty sowieckie, które fałszowali i dopiero teraz zostali aresztowani na skutek doniesienia poselstwa rumuńskiego.

30-letni Afszar był w Paryżu osobistym sekretarzem wygnanego szacha perskiego. Po przybyciu do Berlina żył przez jakiś czas z zasiłków dla bezrobotnych, które pobierał na podstawie sfałszowanych dokumentów.

Wspólnie z urodzonym w Taszkiencie Jelaginem postanowił on eksploatować złotą żyłę, jaką jest dostarczanie informacji wywiadowi dyplomatycznemu. W tym celu u fotografa, którego klientela rekrutuje się z pośród proletarjatu, nabyli plik odbitek młodych mężczyzn o podejrzanym wyglądzie, które następnie nalepiali na kwestjonarjuszach, skradzionych w poczekalni konsulatu sowieckiego. Formularze te wypełniali dowolnemi nazwiskami rosyjskiemi, fotografowali i sprzedawali te odbitki fotograficzne, jako rzekomo oryginalne wykazy osobiste terorystów sowieckich, wysyłanych zagranicę. Jeden z nich nosił nawet podpis samego Stalina.

Oszuści zeznali, że najlepszym odbiorcą była ambasada hiszpańska, która kupowała każdy „dokument". Do kręgu ich klientów miały należeć ambasada francuska, amerykańska i różne poselstwa.

Pers oświadczył, iż nigdy nie przypuszczał, aby dyplomaci byli tak łatwowierni, jego dobrem zaś było te łatwowierność wykorzystać. Oszuści nie ważyli się nagabywać jedynie ambasady angielskiej, co tłomaczą obawą przed Inteligence Service.

Odmładzające soki

Nowe odkrycie uczniów Steinacha

W ostatnich czasach sława doktora Woronowa, który odmładzanie przeprowadza przez przeszczepianie pewnych gruczołów małpich ludziom, przyćmiła rozgłos profesora wiedeńskiego uniwersytetu, Steinacha, który twierdzi, że tego samego dokonać można również w drodze operacyjnej, przez podwiązywanie, w głębi ciała mężczyzny, pewnych gruczołów, tak, iżby ich soki krążyły wstecz, przechodziły w ciało i powodowały odmłodzenie.

Obecnie jednakże dr. Steinach i jego uczniowie dali znowu znać o sobie, twierdząc, że doszli do nowych zdobyczy w zakresie znanej już steinachowskiej teorji. Mianowicie Steinach twierdził, że odmłodzenie operacyjne możliwe jest także u kobiet, jednakże z powodu odrębnej budowy ciała, jest o wiele trudniejsze i ryzykowniejsze, tak, że niechętnie się podejmował operacji. Później jednakże, z rozmaitych zewnętrznych wydzielin ludzkich, zwierzęcych, a nawet z płynów, uzyskiwanych z kwiatów i owoców, zdołał rzekomo uzyskać kobiece rodzaje „hormonu", których zastrzyknięcie — nawet w najmniejszych ilościach, ma powodować reaktywowanie starzejących się kobiet.

Obecnie dwaj uczniowie Steinacha, a mianowicie Aschheim i Hohlweg, mieli odkryć, że hormony takie znajdują się w ropie naftowej, a nadto w węglu kamiennym, zarówno w czarnym, jak brunatnym, i że niczem się nie różnią od hormonów steinachowskich.

Zauważyć należy, że nie chodzi tutaj o syntezę chemiczną, przy której węgiel i nafta odgrywałyby rolę, ale wprost przeciwnie, raczej o analizę, o wydobycie hormonów z węgla i z olejów mineralnych, w których się one gotowe znajdują. Tę ich obecność w materjałach kopalnianych Steinach i jego uczniowie tłumaczą tem, że węgiel i nafta są zwęglonemi szczątkami istot, żyjących w czasach przedpotopowych, mianowicie węgiel pozostałością z roślin, a nafta z ryb i zwierząt. Minerały te przez lat miljony miały zachować w sobie odżywcze i leczące soki kobiecości.

Afryka --- kolebką ludzkości...

Człowiek z przed... 150.000 lat

Profesor Reck, ekspert geologiczny przy gubernatorze niemieckich kolonij Afryki wschodniej, natrafił w miejscowości Oldoway na szkielety ludzkie z epoki, sięgającej czasów przed 150 tysięcy lat.

Ponieważ szkielety, znajdowane w Europie i Azji pochodzą „najwyżej" z przed lat 20 tysięcy, więc człowiek afrykański byłby

najstarszym człowiekiem ziemi,

a Afryka kolebką ludzkości.

Obok szkieletu ludzkiego znaleziono wiele dziwacznych przedmiotów kamiennych, począwszy od maczugi, a skończywszy na siekierce.

Ciężkie czasy...

Kryzys odbija się nawet na zarobkach popularnych dawniej, w Warszawie kataryniarzy.
Na zdjęciu jeden z ostatnich „Mohikanów" skarży się przedstawicielowi północnej dzielnicy miasta na zanik poczucia muzykalnego szerokich warstw ludności i nędzne zarobki.

Tylko 22.000 dzieci polskich we Francji
ma polską szkołę

Liczba dzieci we Francji, uczęszczających do polskich szkół powszechnych wynosi obecnie 21.194 dzieci, w tem 10.799 chłopców, oraz 10.415 dziewcząt. Liczba nauczycieli w tych szkołach wynosi 159 osób.

Do przedszkoli polskich uczęszcza 3.131 dzieci, wtem 1.416 chłopców i 1.715 dziewcząt. W przedszkolach pracuje 30 ochroniarek. Największa liczba dzieci uczęszcza do szkół polskich na północy Francji, oraz w Alzacji.

WIKSTUJEMY:

Dziś: Gerwazemu.
Jutro: Sylwerjuszow.

Marconi szuka promieni śmierci
Tajemnicze prace na okręcie „Elettra"

(Od naszego korespondenta z Londynu)

W Domu Marconiego, położonym w londyńskiej dzielnicy Strand i będącej siedzibą Towarzystwa Marconiego wrzało w ciągu ostatnich tygodni, jak w ulu. Profesor Marconi przepędził miesiąc w Londynie przychodząc codziennie do laboratorjum Towarzystwa, pracując z zapałem.

Widywałem znakomitego uczonego w luksusowym Hotelu Splendid, gdzie mieszkał wraz z żoną, i miałem okazję przekonania się, że jest jeszcze bardziej milczący niż za czasów swej młodości, kiedy to kursowały anegdotki o jego powściągliwości. Miałem okazję się przekonać, że mieli rację moi koledzy angielscy, którzy twierdzili, że połowa zdań, przypisywanych Marconiemu, jest zmyślona i nigdy nie została przez niego wygłoszona.

Sekretarz prywatny wielkiego uczonego opowiadał mi w półgodzinnej rozmowie, że Marconi jest tak pogrążony w pracy, iż najmniejszy wywiad przeszkodziłby mu w toku roboty i przerwałby bieg myśli.

Pani Marconi zaś udzieliła mi pewnej informacji, którą przytaczam tutaj jako niezmiernie ważną:

Marconi ukończył właśnie swe roboty w Anglji i swoim zwyczajem opuścił miasto, nie pożegnawszy się z nikim, by wsiąść w Genui na swój słynny okręt doświadczeń „Elettre", gdzie tylu dokonał ostatnio ważnych wynalazków.

W momentach, gdy w umyśle wielkiego uczonego zapala się płomień natchnienia, opuszcza on zawsze pośpiesznie Anglję, by udać się do Włoch.

W tym roku Marconi zniknął z miasta, jak zaklęty i dlatego londyńczycy zaczęli natychmiast opowiadać cuda o jego nowych pomysłach...

W hotelu opowiedziano mi, że Marconi zabrał ze sobą całe mnóstwo przyrządów, które świeżo nabył. Wszystko co robi, czyni w najgłębszym sekrecie i to budzi właśnie tem większą ciekawość świata uczonych angielskich.

Wiadomo, że Marconi od wielu już lat czyni doświadczenia z wysyłaniem krótkich fal i że w dziedzinie tej osiągnął poważne rezultaty. Gdy doświadczenia te będą ukończone, rozpocznie się z pewnością nowa era w działaniu telefonu i całkowita zmiana w metodach transmisji.

Konsekwencje tych doświadczeń nie ograniczą się, jednak, tylko do tego. Ów „Short wave transmitter" zabija ryby i ptaki, nie będąc z niemi w ścisłym kontakcie i wiadomo, że Marconi nie spocznie, dopóki nie rozwiąże do końca zagadki tych „promieni śmierci" wysyłanych przez krótkie fale.

Przed wyjazdem z Londynu Marchesa Marconi, żona uczonego, wyjawiła, że mąż jej za dziesięć dni (przerwa ta jest potrzebna dla naprawy okrętu)) wyrusza na nową wyprawę naukową i że przedmiot jego pracy jest pogrążony w całkowitej tajemnicy.

Dzisiaj rano rozmawiałem na ten temat z jednym z najlepszych znawców radja w Londynie, bliskim przyjacielem Marconiego. Powiedział mi:

— Marconi zajmuje się obecnie rozwiązaniem zagadnienia „promieni śmierci". Doświadczenia, które czyni, są ogromnie niebezpieczne, ale gdy osiągnie swój cel, zrobi całkowity przewrót w nauce i życiu.

Spodziewam się, że przyjazd Marconiego do Londynu w roku przyszłym będzie jednocześnie chwilą narodzin największej rewelacji naukowej naszych czasów.

(Przedruk nawet częściowo zabroniony)

Jan Niwiński

wieloletni koncertant estrad europejskich, skrzypek i kapelmistrz, po sukcesie odniesionym w Warszawskiej Filharmonji w dn. 3 kwietnia, wystąpi na koncercie symfonicznym w Polskiem Radio dnia 28 czerwca b. r.

Coraz więcej mężatek!
Choć mniej jest mężczyzn, niż kobiet...

„Sunday Express" twierdzi, że ilość *niezamężnych kobiet na całym świecie* zmniejszyła się ostatnio znacznie, mimo że stosunek ilościowy mężczyzn i kobiet pozostał ten sam.

W Anglji obecnie
na 10 tysięcy kobiet przypada 3680 niezamężnych,
Gdy przed 30-tu laty było ich jeszcze 4 tysiące.

W Danji ta zmiana jest jeszcze większa, a w Ameryce w r. 1910 na 10 tysięcy kobiet było 2.970 niezamężnych, dziś już tylko 2.600

Ogółem,
na całym świecie jest 380 miljonów niezamężnych kobiet,
z tego na Anglję przypada 6 miljonów, na Francję 8 miljonów.

W ostatnich latach znowu
rodzi się więcej kobiet, niż mężczyzn,
a mimo to, liczba kobiet zamężnych znacznie wzrosła.

Charlie Chaplin w Japonji

Podczas swej ostatniej podróży Chaplin zwiedził i Japonję. Na zdjęciu pije herbatę w towarzystwie Japończyków oraz brata swego, Sidneya (po prawej str. Charliego).

Dwie sławy

Miss Earhart, która wstawiła się swym lotem transatlantyckim, przed opuszczeniem Europy odwiedziła w Brukseli „bohatera stratosfery" prof. Piccarda. Na zdjęciu Miss Earhart w nowym aparacie, w którym Piccard odbędzie swój najbliższy lot.

Dzieci, łaźcie po drzewach!
Dorośli, grajcie w tenisa!

Do Anglji przybył słynny amerykański specjalista kultury fizycznej William Anderson.

Prof. Anderson jest dyrektorem olbrzymiego instytutu kultury fizycznej, w którym kształci się 5 tysięcy dziewcząt i chłopców.

Przybył on do Anglji dla
przeprowadzenia studjów nad zabawami dzieci i dorosłych.

Gry i zabawy mają według profesora Andersona, pierwszorzędne znaczenie dla zdrowia człowieka.

Prof. Anderson, który mimo swych lat 73, ma młodzieńczą figurę, sporządził specjalną tablicę gier odpowiednich dla każdego wieku.

Dla dzieci od lat 7 do 14-tu
najlepszą zabawą jest łażenie po drzewach.

Od 14-tu do 21 lat najlepiej jest grać w krokieta. Od 21 do 35-ciu najzdrowsza grą jest tennis. Dla starców odpowiedni jest golf.

Zabawą dla każdego wieku jest gra w kręgle.

Cały wół na rożnie

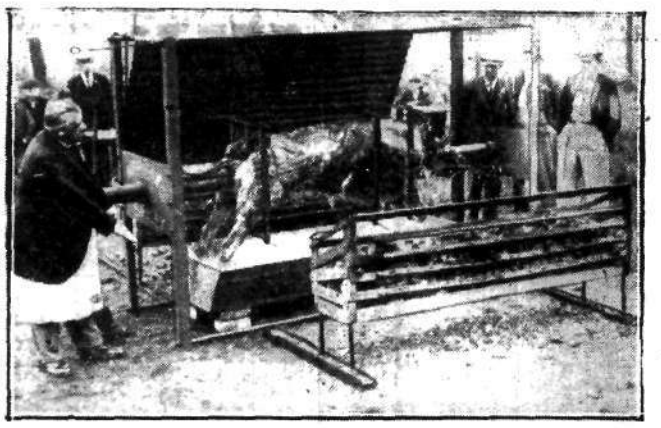

W Durham, w Anglji z okazji uroczystości na cel dobroczynny, urządzono pokaz pieczenia całego wołu odrazu na rożnie. Upieczony wół został rozdzielony między ubogich.

Co wróżą gwiazdy na dzień 19 czerwca?
Niezłe idee i pomysły

Już wczesne godziny ranne mogą nam przynieść jakieś *głębsze zainteresowania, zwiększoną wrażliwość* i chęć doznania nowych wzruszeń, pragnienie przeżywania romantycznych przygód lub nieznanych nastrojów.

Ranek dzisiejszy może nam przynieść również *nowe pomysły* zarobku albo też *projekty spekulacyj* lub poczynań ryzykownych, a także i *nowe znajomości*, które jednak równie szybko będą zerwane, jak zostały zawarte.

Ale trzeba też dodać, że dzisiejsze godziny ranne mogą nam przynieść i jakieś dysonanse uczuciowe, zbytnie rozbudzenie namiętności, *pożądliwości, pogoń za sensacją i silne napięcie uczuć*, co może doprowadzić do *rozczarowań lub nieporozumień*, które jednak później zostaną załagodzone i w skutkach dadzą jaknajlepsze rezultaty.

Godziny południowe zaznaczą się większą aktywnością życiową, połączoną z *odwagą i samodzielnością*. Dzięki temu możemy naprzód posunąć swe sprawy życiowe — przejawiając więcej zdecydowania i chęci postępu.

Dodajmy, że godziny obiadowe mogą nam również przynieść *nowe ideje, natchnienia artystyczne i przeżycia duchowe.*

Natomiast zaraz po godz. 15-ej możemy być narażeni na *rozczarowanie, kaprysy, niepowodzenia* w związku z miłością i sztuką, a jeszcze i po godz. 16-ej może się dać odczuwać trochę podrażnienia.

Wieczór jednak zapowiada się spokojniej i pomyślniej.

Dziecko dziś urodzone — praktyczne, bystre, ambitne — okaże pewną skłonność do melancholji i będzie się interesować archeologją.

J. S. D.

Radjo warszawskie

DZIŚ

10: Nabożeństwo z Krakowa.
11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
12.15: Poranek muzyczny w wyk. ork. Filharmonji Łódzkiej. 12.55: Odczyt „Racjonalne a tanie spożytkowanie ziemniaków.
13.10: D. c. poranka.
14: Odczyt „Żywot chłopa-działacza".
14.15: Muzyka ze Lwowa. 14.30: Odczyt „Porady weterynaryjne". 14.50: Muzyka ze Lwowa.
15.05: „Co słychać, o czem wiedzieć trzeba". 15.25: Muzyka ze Lwowa. 15.40: Audycja dla dzieci.
16.10: Transmisja ze Lwowa Międzynar. wyścigu samochodowego. 16.25—16.45: Płyty. 16.45: Odczyt „W 15-tą rocznicę utworzenia armji Polskiej we Francji".
17: Koncert.
18: „Kącik językowy". 18.20: Transmisja z Ciechocinka Koncertu ork. 36 pp. W międzyczasie transm. ze Lwowa finiszu Międzynarodowego wyścigu samochodowego
19.35: Skrzynka pocztowa techniczna.
20: Koncert popularny. 20.55: Kwadrans literacki.
21.10: D. c. koncertu.
22.05: Muzyka taneczna. 22.50: D. c. muzyki tanecznej.

JUTRO:

WARSZAWA. (Dług. fali 1411,9 m.).
11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
12.45: Płyty.
13.35: D. c. płyt gramofonowych.
14: Przemówienie do dzieci szkół powszechn.
15.10: Płyty. 15.40: Płyty.
17: Koncert. w wyk. ork. Salezjańskiej.
18: Odczyt „Szkolnictwo zawodowe w świetle nowej ustawy ustrojowej".
18.20: Muzyka lekka.
19.45: Skrzynka pocztowa rolnicza.
20: Feljeton „Młodzież, przyszłość nasza". 20.15: Transmisja z teatru „Nowości" w Warszawie operetki „Kwiat Hawaju".

Warszawskie migawki sądowe

Tajemnica butów
Drażniąca zagadka w sądzie

Zatem kogoś pamięć zawodzi, ale kogo?

— Ja, osobyście pamiętam, że tej pary noszyłem do mieszkania pana Rozenkranca, ja zadzwoniłem, to wyszła służąca i się pyta, „czego?" „Nic butów jest" — oddałem i poszłem!

— Jakiem prawem starozakonny szewc mógł mnie oddać buty naszego pana, kiedy cały dom obszukaliśmy i kamień woda niema jeich? — stawia zasadnicze pytanie panna Agnieszka — poczem dowodzi dalej:

— Co mnie po takich kapciach, sama na nogi nie włoże, a narzeczone moje jako ludzie rządowe, kazionne obuwie są otrzymające. Dwoch ich mam, bo to z chłopami nigdy niewiadomo, który naprawdę się żenić chce, a który biedną dziewczynę według koryta, czyli aprowizacji trajluje, a po zaręczynach z dzieckiem przy piersi zostawi.

A oba są chłopcy w razie czego odpowiednie. Franek za strażaka do ognia jeździ i buty ma takie, że jak wyczyści i do teatru na służbę pójdzie, to kobiety mgleją z miłości. Kudy kapciom pana Rozenkranca

do tych lakierów?!

Drugi mój a la narzeczony jest pan żołnisz, raz na tydzień tylko przychodzi, bo koszernego menu opychać nie może — czkawkie ma potem. Raz go tak na koniu rzucała, że trzy dni paki dostał, bo całe manievry zepsuł. Ten też ma butów wojskowych do cholery i trochę.

Sąd staje czasem w obliczu ponurych zagadek. Ma przed sobą dwoje ludzi, z których każdy zapewnia o swojej niewinności, a jednak...

buty ktoś ukradł.

Biblijny Salomon miał znacznie łatwiejsze zadanie w sporze dwu matek, niż sędzia grodzki 6-ego oddziału w sprawie o zniknięcie pary chromowych kamaszy pana Joska Rozenkranca.

No, bo niby cóż łatwiejszego jak wydać wyrok o rozcięciu dziecka na połowę!? Ale niechby Salomon spróbował rozwiązać dziwną tajemnicę bronzowych świeżo podzelowanych butów, które zginęły w drodze między warsztatem szewckim a mieszkaniem ich zrozpaczonego właściciela!

Stoją przed sądem: mistrz pociągla p. Dawid Pereplotczyk, który jakoby obuwie osobiście oddał w mieszkaniu kljenta, oraz panna Agnieszka Fijol, powabna do wszystkiego, która może w kościele przysięgać, że ich

nie odebrała.

To mam honor zapytać najwyższego pana sędziego, na co mnie połatane kurpie pana Rozenkranca, cheba dla Jóźka Grochoszczaka, co pod czternastem pomocnikiem dozorcego jest i za kuzyna do mnie przychodzi, ale Grochoszczak ma nogi jak się należy, numer 35,

a tamte byli 28!

Panie Józiu, chodź pan tu bliżej, pokaż pan swoje nogie sądowi!

Z pośród publiczności podnosi się dorodny młodzian i chce dać świadectwo prawdzie. Ale sędzia, który dotąd cierpliwie słuchał wywodów panny Agnieszki, kazał mu siadać i przystąpił do ferowania wyroku, który brzmiał: że wobec braku dowodów oskarżona Agnieszka Fijol jest wolna od winy i kary.

Briand „miljoner"
przez 20 lat płacił długi
za wymarzony zakątek wiejski

3 lipca nastąpi uroczyste przewiezienie zwłok Brianda z grobu na cmentarzu paryskim do jego ukochanej posiadłości w Cocherel.

Wykonawca testamentu Brianda, Grosrichard, broni w paryskim dzienniku „Oeuvre" zmarłego pacyfistę przed zarzutami, któremi oczerniają go w kołach nacjonalistycznych. Ci przeciwnicy Brianda zarzucają mu, że w czasie swego urzędowania zgromadził miljony osobistego majątku.

Grosrichard odpiera te nierozumne zarzuty, a jednocześnie

ogłasza testament Brianda.

W testamencie tym Briand zapisał swą posiadłość w Cocherel siostrze, a cały pozostały majątek siostrzeńcowi

Grosrichard

opowiada też dzieje nabycia Cocherel.

W r. 1908 Briand wybrał się na wycieczkę do Cocherel. Okolica spodobała mu się ogromnie. Wynajął tam domek i spędzał w nim każdą wolną chwilkę. Podczas swych spacerów natrafił na stary folwarczek, którego dom składał się z trzech pokojów i kuchni.

Briand chciał natychmiast nabyć tę posiadłość,

ale musiał ciułać na nią pieniądze

przez lat 6,

bo cena wynosiła 8 tysięcy franków. Folwark stał się jego własnością w roku 1914.

W marcu 1920 roku wystawiono na sprzedaż największą fermę w Cocherel, La Cailleterie. Było to 228 hektarów gruntu. Cena wynosiła 284 tysiące franków.

Briand nie mógł tego odrazu zapłacić. Wpłacił 189 tysięcy franków, resztę mu zawierzono. Od tej chwili odkładał każdy grosz, który otrzymywał jako delegowany Francji do Ligi Narodów, ale

to nie starczało mu na pokrycie długu.

Już była chwila, że sądził, iż będzie musiał oddać ukochaną posiadłość, gdy nagle, jak z nieba spadła mu

nagroda pokojowa Nobla.

Było to pół miljona franków. Marzenie Brianda spełniło się nareszcie. Zapłacił długi, a za sumę 110 tysięcy franków kupił młyn La Ramiers.

Pozostało mu jeszcze 300 tysięcy franków.

I, oto, są dzieje miljonowego majątku Brianda.

Z ruchomości zostawił jeszcze Briand yacht i skromne meble swego paryskiego mieszkania.

Oto wszystko.

Zatarg finansowy Magistratu
z Kasą Chorych
Groźba egzekucji nad Kasą Chorych

Kasa Chorych w Białymstoku za leczenie ubezpieczonych w szpitalach miejskich w ostatnich latach winna jest Magistratowi przeszło 100.000 zł.

Ponieważ Kasa Chorych znajduje się obecnie w krytycznej sytuacji finansowej, zwróciła się do Magistratu o sprolongowanie długu. Magistrat, który sam też znajduje się w marnej sytuacji, wobec słabych wpływów ze strony płatników, odpowiedział, że podejmie kroki egzekucyjne.

Na ostatniem posiedzeniu Magistratu tematem obrad był list Okręgowego Urzędu Ubezpieczeń w Warszawie o zaniechanie kroków egzekucyjnych i sprolongowanie należności do czasu opanowania obecnej sytuacji przez kierownictwo Kasy.

Magistrat załatwił to pismo odmownie i postanowił kontynuować kroki egzekucyjne o czem zostanie powiadomiony Urząd Ubezpieczeń.

Z cechu piekarzy
i cukierników

Dnia 17 b. m. przy ul. Kilińskiego 21 odbyło się zebranie cechu piekarzy i cukierników. Przewodniczący p. Icko Halpern przemawiał za zerwaniem umowy z r. 1928. Żadnych wnioski narazie nie powzięto.

Mieszkańcy Przedmieść chcą odrobić za podatki należne
Magistratowi i Skarbowi Państwa

W ostatnich dniach do Magistratu wpłynęło przeszło 100 podań od mieszkańców przedmieść posiadających konie, którzy proszą Magistrat o zatrudnienie ich z końmi przy robotach inwestycyjnych na przedmieściach, aby zarobione w ten sposób pieniądze przerachowane zostały na pokrycie zaległych podatków.

Należy sądzić, że Wydz. Techniczny Magistratu w porozumieniu z Wydziałem Finans. Podatk. tę sprawę załatwi przychylnie tembardziej, że Prezydent miasta przyrzekł dla delegacji Zarządu Stow. Mieszk. Przedmieść, która była u Prezydenta przed kilku dniami w tej sprawie, że będzie starał się poprzeć tę sprawę, aby mieszkańcy mogli wywiązać się ze swych zaległości podatkowych, gdyż w przeciwnym razie będzie im grozić licytacja ruchomości lub nawet i nieruchomości.

Nieostrożne obchodzenie się z bronią

W 1-ym komisarjacie policji wydarzył się wczoraj nieszczęśliwy wypadek. Policjant, niechcący zranił swego kolegę Franciszka Dąbrowskiego. Kula trafiła w nogę. Rannego odwieziono do szpitala żydowskiego.

Cenna laska, kancelarja komornika
I NIEZWYKŁE „ZAJĘCIE"

P. Józef Kwart (ul. Kraszewskiego Nr. 6) miał do załatwienia kolejną sprawę w kancelarji komornika 2-go rewiru. W przedpokoju zostawił swoją cenną laskę. Po załatwieniu z przerażeniem stwierdził, że inny interesant dokonał zajęcia jego laski. Zmartwiony p. Kwart podyktował dyżurnemu przodownikowi w komisarjacie obszerny protokuł.

Przy licznych dolegliwościach kobiecych, naturalna woda gorzka **„Franciszka-Józefa"** sprawia znakomitą ulgę. Żądać w aptekach i drogerjach.

Cyrk daje dziś
ostatnie dwa przedstawienia

Cyrk, który bawił w Białymstoku tydzień i ostatnio ściągał tłumy publiczności, opuszcza już nasze miasto w poniedziałek.

Dziś (niedziela) odbędą się ostatnie przedstawienia: po południu i wieczorem. Więc kto jeszcze nie odwiedził dotychczas tego ciekawego polskiego cyrku pod dyrekcją K. Dworskiego ma możność uskutecznić dziś.

Twój obowiązek być członkiem L.O.P.P.

Obozy wypoczynkowe
dla młodzieży pracującej w przemyśle

Wzorem lat ubiegłych Wojewódzkie Towarzystwo Opieki Społecznej „Przystań" w miesiącach letnich organizuje obozy wypoczynkowe dla młodzieży pracującej w przemyśle. Obozy będą urządzone w powiecie wołkowyskim w miejscowości suchej, lesistej i zdrowej.

Zapisy przyjmuje Zarząd Szkoły Dokształcającej Zawodowej w godzinach od 17 do 19 w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki, oraz Towarzystwo „Przystań". Zapisani na obozy wypoczynkowe muszą poddać się badaniom lekarza Szkolnego, Szkoły Zawodowej w dniu 26 czerwca r. b. w godzinach od 11—14 w szkole im. Juljusza Słowackiego. Kandydaci, którzy nie będą mieli wypełnionych kart obserwacyjnych i podpisanych przez lekarza przyjęcia nie uzyskają.

Wpłaty na koszta postępowania administracyjnego
za pośrednictwem P. K. O.

Od dnia 16 bm. wpłaty gotówkowe na koszta postępowania administracyjnego uskutecznić należy za pośrednictwem Pocztowej Kasy Oszczędności na konto Izby Skarbowej Nr. 38455 lub na rachunek żyrowy Izby w miejscowym Oddziale Banku Polskiego, a nie do depozytu Starostwa, jak dotychczas praktykowano.

Na odwrocie przekazu P.K.O. w miejscu dla notatek-korespondencji podawać należy Nr. polecenia danego urzędu i tytuł wpłaty, jak np. nakaz karny i t. d.

Uwadze kandydatek na kurs W.F.
organizowany przez Związek Strzelecki

Komenda Powiatowa Związku Strzeleckiego zawiadamia, że wszystkie zgłoszone kandydatki na kurs W. F. zostały przyjęte i mają się zgłosić dziś t.j. 19 bm. o godz. 18-ej w świetlicy Z. S. w Białymstoku ul. Żydowska, skąd wyruszą na miejsce zakwaterowania.

—x—

Widowiska

Apollo — „Niewinna Grzesznica".
Gryf — „Kriss".
Modern — „Walc Miłości".
Polonja — „Bitwą nad Sommą"
Cyrk — Ostatnie 2 przedstaw.

Magistrat przeciw zorganizowaniu
pogotowia ratunkowego dla kąpielisk

Magistrat na ostatniem posiedzeniu po zaznajomieniu się z pismem Urzędu Wojewódzkiego o zorganizowaniu pogotowia ratunkowego w miejscach kąpielowych na terenie powiatu białostockiego wypowiedział się przeciwko temu projektowi.

Umożliwienie ustawowej praktyki
lekarzom - absolwentom

Magistrat, stwierdzając z praktyki lat ubiegłych, ciężkie warunki, w jakich lekarze - absolwenci odbywają ustawową praktykę lekarską w szpitalach miejskich, postanowił zaprowjantować w szpitalach św. Rocha, żydowskim i położniczym po 2 lekarzy.

Kto staje do poboru?

Jutro 20 bm. poborowi roczn. 1911 o nazwiskach na lit. O i T oraz kat. „B" roczn. 1910 i 1909 o nazwiskach na początkowe lit. M, O, P i T i również poborowi roczn. starszych o nazwiskach jak wyżej.

Ochotnicza Straż Przedmiejska

Na ostatniem posiedzeniu Zarządu Stow. Mieszk. Przedmieść postanowiono czynić starania u odnośnych władz nad zorganizowaniem na niektórych przedmieściach białostockich — dalej położonych od miasta oddziały straży ochotniczej, która będzie miała za zadanie na wypadek pożaru ratować mieszkańców przedmieść i pomagać przy gaszeniu pożarów w mieście.

Powyższą uchwałę należy podkreślić z uznaniem i życzyć jaknajszybszego zrealizowania.

Magistrat doprowadza drogi
na przedmieściach białostockich do porządku

Na skutek interwencji Zarządu Stowarzyszenia Mieszkańców Przedmieść w Białymstoku i miejscowej prasy nareszcie Magistrat przystąpił do naprawy dróg na niektórych przedmieściach. Należy dodać że mieszkańcy przedmieść rozumiejąc wydatną pomoc miasta na ten cel, dopomagają sami w różny sposób jak np. przez bezpłatne dawanie żwiru, faszyny i t. p. materjałów niezbędnych do tych robót, które w przeciwnym razie Magistrat musiałby kupować.

Należy sądzić że w najbliższym czasie podobne roboty zostaną wykonane przynajmniej częściowo na innych przedmieściach, które podobno że są już ujęte w programie robót inwestycyjnych na bieżący sezon.

Z frontu pracowniczego

Zapowiedziane na 17 bm. zebranie delegatów fabrycznych nie odbyło się z powodu małej frekwencji.

Dyżury nocne aptek

Dziś pełni dyżur apteka: E. Wilbuszewicza, R-k Kościuszki 17.

Nocne pogotowie lekarskie tel. 5-03 „Linas Hacedek".

„Dzień Harcerza"

Dziś, dnia 19 bm. Białystok obchodzi święto „Dnia Harcerza". Program uroczystości podaliśmy w jednym z poprzednich numerów. Przypominamy, iż o godz. 8,30 rano po złożeniu wieńców na płycie nieznanego Żołnierza nastąpi odmarsz drużyn do kościoła św. Rocha.

Następnie po poświęceniu proporca XII-ej B. D. H. i wbijaniu gwoździ drużyny udadzą się na stawy na Marczuku, gdzie odbędzie się akt poświęcenia kajaków i opuszczenia ich na wodę.

Zawdzięczając P.Z. Inż. zostanie uruchomiona dodatkowo linja autobusowa na Marczuk i z powrotem w godzinach od 10.15 do 12 na czas dokonania poświęcenia i opuszczenia kajaków na wodę.

Dojazd na Marczuk autobusami linji A i B.

Niekulturalni wycieczkowicze i zaśmiecanie lasu

W związku z letniemi pogodami publiczność tłumnie uczęszcza do lasu miejskiego. Niektórzy wycieczkowicze po spożyciu przyniesionego ze sobą jedzenia pozostawiają różne papiery i zaśmiecają las. Podobnie niekulturalne zachowanie się winno być jaknajsurowiej potępione przez odpowiednie czynniki.

Obwieszczenie

Sąd Okręgowy w Białymstoku, jako Rejestrowy, obwieszcza *iż do rejestru handlowego Działu A*, wciągnięte zostały następujące firmy pod Nr. Nr.:

(Ciąg dalszy)

W dniu 25 maja 1932 r.

7852. „Sklep spożywczo, tytoniowy Antoni Krejza" Siedziba: wieś Janowszczyzna gm. Sokółka. Właściciel Antoni Krejza, zam. tamże.

7853. „Sklep spożywczy Albina Goławska" Siedziba: Białystok, ul. Marszałka Piłsudskiego 48. Właścicielka Albina Goławska, zam. w Białymstoku ul. Stołeczna 17.

7854 „Sklep spożywczo-tytoniowy Marjanna Lisowska" Siedziba: wieś Nowowola gm. Sokolany pow. Sokólskiego. Właścicielka Marjanna Lisowska, zam. tamże.

7855. „Sklep spożywczo-tytoniowy" Stanisław Ławruszko" Siedziba: wieś Niemiejsze gm. Kuźnica pow. Sokólskiego. Właściciel Stanisław Ławruszko, zam. tamże.

7857. „Sprzedaż drożdży Szejna Oljan" Siedziba: m. Dąbrowa pow. Sokólskiego, plac Piłsudskiego. Właścicielka Szejna Oljan zam. tamże.

7858. „Apteka Antoni Owsiany" Siedziba: os. Kuźnica ul. Rynkowa 14, pow. Sokólskiego. Właściciel Antoni Owsiany zam. tamże.

7859. „Handel win i wódek Piotr Pieńkowski" Siedziba: m. Odelsk pow. Sokólskiego, Rynek 14, Właściciel Piotr Pieńkowski, zam. tamże przy ul. Dobrej 5.

7860. „Sklep spożywczy Bluma Bocian" Siedziba: Białystok, ul. Sienkiewieza 34. Właścicielka Bluma Bocian, zam. tamże przy ul. Sienkiewicza 10.

7862. „Sprzedaż skór Szosza Sztejn" Siedziba: m. Sokółka ul. Garbarska 1. Właścicielka Szosy Sztejn, zam. tamże.

7864. „Sklep spożywczo Hirsz Słapak" Siedziba: m. Michałowo pow. Białostockiego, ul. Białostocka. Właściciel Hirsz Słapak, *zam. tamże przy ul. Białostockiej* 1.

7865. "Sklep spożywczy Eroim Wajn" Siedziba: os. Kuźnica pow. Sokólskiego, ul. Rynkowa 14. Właściciel Efroim Wajn, zam. tamże.

7866. „Apteka Stanisław Zawalski" Siedziba: m. Nowy Dwór pow. Sokólskiego, ul. Kolejowa 7. Właściciel Stanisław Zawalski, zam. tamże.

7867. „Piwiarnia Efroim Żukowski" Siedziba: m. Sokółka, plac Kościuszki 16. Właściciel Efroim Żukowski, zam. tamże.

W dniu 31 maja 1932 r.

7868. „Sklep spożywczy Moszko Aron Kam„ Siedziba: m. Starosielce ul. Sienkiewicza nr. 3. Właściciel Moszko Aron Kam, zam. tamże.

7869. „Sprzedaż mięsa Mowsza Goldszmidt" Siedziba: m. Nowy Dwór pow. Sokólskiego, ul. Kościelna. Właściciel Mowsza Goldszmidt, zam. tamże.

7870. „Sklep spożywczy Piotr Łazuk" Siedziba: wieś Harasimowiki gm. Dąbrowa pow. Sokólskiego. Właściciel Piotr Łazuk, zam. tamże.

(C. d. n.)

POLSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE
„Dziennik Białostocki"
ul. Legjonowa Nr. 1. Telef. 11.
Przyjmują wszelkie obstalunki w zakres drukarstwa wchodzące.
Popierajcie L.O.P.P.

GIMNAZJUM KOEDUKACYJNE
D. DRUSKINA
z pełnemi prawami gimnazjów państwowych (Kategorja II)
w Białymstoku
zawiadamia, że egzaminy wstępne do wszystkich klas za wyjątkiem VIII-ej rozpoczynają się dnia 12-go czerwca i będą trwały do końca czerwca.
Z początkiem roku szkolnego 1932/33 otwiera się cztery klasy wstępne dla dzieci od lat 6-ciu.
Zapisy przyjmuje Kancelarja Gimnazjum przy ulicy Szlacheckiej 4 codziennie od 9 ej do 2-giej.

8-klasowe humanistyczne
GIMNAZJUM KOEDUKACYJNE
z pełnemi prawami gimnazjów państwowych (Kategorja II)
Sienkiewicza 4 — tel. 11-54.
Przy gimnazjum istnieją trzy klasy wstępne (dzieci od 6 lat). Egzaminy wstępne do klasy I odbywają się od 15 do 28 czerwca, do klas wyższych—od 23 czerwca. Podania—codziennie w kacelarji gimnazjum od godz. 9—2.

Niniejszym mam zaszczyt zawiadomić Sz. Klijentelę, iż w moim SKŁADZIE FABRYCZNYM FABRYK BIELSKICH
w Białymstoku, ul. Sienkiewicza 12
został otwarty w dniu 14-go czerwca r. b.
SKŁAD FABRYCZNY
największej w Kraju Fabryki Wyrobów Jedwabnych
KAROL RAJSFELD, Łódź.
Skład fabryczny jest zaopatrzony w bardzo bogaty wybór najmodniejszych materjałów jedwabnych gładkich i deseniowych.
— SPRZEDAŻ PO CENACH ŚCIŚLE FABRYCZNYCH. —
Z poważaniem
ILJA HURWICZ
Białystok. ul. Sienkiewicza 12. Tel. 1-13.

Dr. M. Kanel
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe.
Przyjmuje od godz. 9—11 i od 5—8.
Kobiety od godz. 4—5 p.p.
ul. Sienkiewicza 27 (parter) tel. 5-95.

Dr. A. KENIG
UROLOG
Choroby nerek, pęcherza i moczopłciowe
BIAŁYSTOK
Kilińskiego 13. tel. 13-91.

Dr. A. Adamowicz
Choroby, skórne, weneryczne, płciowe (sicznie)
Przyjmuje w gabinecie
Dr. A. GURWICZA
BIAŁYSTOK, Marszałka Piłsudskiego 17, (dawniej Lipowa) Tel. 6-05.
od godz. 10 do 1-ej i od 4-ej do 8-ej wiecz.

ROLNICY,
WŁAŚCICIELE DOMÓW!

Do krycia dachów nowych domów, will. używajcie ogniotrwałej specjalnej, bezsmołowcowej papy białej, bitumicznej marki „KOLIBIT" lub czerwonej „CZERWOLIT" z Górnośląskiej fabryki papy dachowej
KOSZYCKI I LIBER
Nowy Bieruń, G. Śl.
JEDYNE TRWAŁE, ESTETYCZNE POKRYCIE DACHÓW
Żądajcie we wszystkich większych składach.
Żądajcie prospektów i ofert wprost z fabryki w Nowym Bieruniu lub filji w Warszawie ul. Ząbkowska 50.

Paczki żywnościowe bezpośrednio
z POLSKI do ROSJI
przesyła jedyna koncesjonowana przez Przedstawicielstwo Handlowe Z.S.S.R.
firma PRESTO
Warszawa, ul. Fredry Nr. 10.
Jednocześnie posiadamy prawo na przyjmowanie wpłat na skład towarowy w Rosji „Torgsin".
Odbiorcy w Rosji nie ponoszą żadnych kosztów. Paczka jest w drodze do Rosji europejskiej około 10-ciu dni.
Agentura na Białystok i okolice:
G. MAJZEL
Białystok. ul. Kilińskiego 15 m. 6.

Ogłoszenia drobne

Gospodyni inteligentna, energiczna, znająca gospodarstwo domowe i rolne poszukuje pracy w majątku. Oferty do admistracji „Dziennika".

Organizatorów, zastępców poszukuje pierwszorzędna instytucja ratalnej sprzedaży losów. Bezkonkurencyjna prowizja. Fixum po próbie. Zgłoszenia: „Polrek" Lwów Zimorowicza.

Mieszkania 3 pokojowe z wszelkiemi wygodami oraz w oficynie jedno mieszkanie 3 pokojowe bez wygód do wynajęcia od zaraz ul. Sobieskiego 22. Wiadomość u dozorcy.

ZIOŁA LECZNICZE według przepisów sławnych lekarzy przeciw chorobom żołądka, kiszek, płuc, nerwów, wątroby, nerek, pęcherza, hemoroidom upławom, obstrukcji, kamieniom żółciowym, kaszlowi, astmie, blednicy, sklerozie, artretyzmowi, reumatyzmowi etc. Żądajcie bezpłatnej broszury pouczającej!!! Adres: Liszki—Apteka.

3 pokojowe mieszkanie z wszelkiemi wygodami do wynajęcia. Polna 18. Wiadomość: Sitarska 45.

Do wynajęcia małe umeblowane z oddzielnem wejściem dla samotnego ul. Podleśna 1.

Zgubiono kartę zdrowia wydaną przez Magistrat białostocki na imię Frejdy Grobman zam. ul. Brukowa 15.

Z powodu zmiany interesu zupełna wyprzedaż otoman, tapczanów, kożaków w wytwórni mebli Stefana Gabały. Białystok, ul. Dąbrowskiego 2.

Wydawca i redaktor: MARJA LUBKIEWICZ-LEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Biał." Legjonowa 1, Telef. Nr. 11. Redaktor odpowiedzialny: Antoni Piotrowski